ROK IV. LIPIEC 1930 NUMER VII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

A. GOLDIN (Warszawa).

Nastroje a rzeczywistość.

Była posłanka i znana od wielu lat działaczka społeczna p. Róża Melcerowa, wystąpiła w majowym numerze „Przeglądu Społecznego" z artykułem p. n. „Rzeczywistości w oczy...", w którym proponuje poddać rewizji całą naszą działalność w dziedzinie opieki nad opuszczonem dzieckiem żydowskiem, wychodząc z założenia, że podjęliśmy się zadania, przechodzącego nasze siły, bo nadzieje nasze na pomoc Państwa i Związków Komunalnych nie tak prędko się urzeczywistnią.

Radzi zatem szan. autorka zredukować naszą pracę: połowę zakładów zlikwidować, wyeliminować starszych wychowanków, jeżeli nawet nie potrafią jeszcze zarobić na utrzymanie, część dzieci umieścić u krewnych, reszta zaś po przeprowadzeniu odpowiedniej segregacji będzie mogła być umieszczona w 40—50 zakładach t. zn. w połowie instytucyj obecnie istniejących. Przytem, rzecz prosta, mają też być zlikwidowane bardzo kosztowne szkoły zawodowe i warsztaty rzemieślnicze, a „dziatwa dorastająca szkolić się będzie (tak, jak do wybuchu wojny) u dobrych majstrów i majsterek, co nie kosztuje ani grosza".

Naogół odnosi się z artykułu wrażenie, że bardzo wielu rzeczy nam nie wolno, bośmy biedni, a choćby one nawet były bardzo konieczne, to jeśli nie można, to trudno.

O tem, że sytuacja jest ciężka nie może być dwuch zdań. Najlepiej świadczy o tem pesymizm, który ogarnął tak energiczną działaczkę, jaką jest p. Melcerowa. Ale z tego nie wynika jeszcze,

by w rzeczywistości miała się rzecz tak, jak ją przedstawia autorka.

Niesłuszne są założenia i stąd nieodpowiednie wnioski.

Trudno obalić cały szereg twierdzeń z powodu braku niezbędnego materjału statystycznego i cyfr, przy pomocy których można byłoby dowieść niesłuszności abstrakcyjnych hipotez, nakreślonych w artykule. Autorka naprzykład twierdzi, że „nigdy sierota żydowska nie zginęła z powodu braku opieki najpotrzebniejszej i z pewnością na przyszłość nie zginie". Jak wspomniano, brak materjału dla potwierdzenia powyższej hipotezy, gdyż nie posiadamy cyfr statystycznych o opiece nad sierotami przed wojną. Wystarczy jednak porównać omawianą dziedzinę z pokrewnemi, co do których posiadamy dostateczny materjał, by się przekonać, że nie należy wcale tęsknić za idyllicznym stanem opieki nad sierotami przed wojną i, że niema absolutnie podstawy do twierdzenia, że żadna sierota żydowska nie zginęła z powodu braku opieki. Dostatecznie znanym i należycie cenionym jest fakt zmniejszenia się śmiertelności wśród dzieci, dzięki różnym formom nowoczesnej opieki społecznej. Procent zmniejszenia się śmiertelności w różnych krajach nie jest jednakowy, ale wszędzie dość wysoki. Rzecz jasna, że zawdzięczamy to tylko nowoczesnym metodom i formom opieki nad dzieckiem, których brak powodował właśnie ową wysoką śmiertelność wśród niemowląt i dzieci. To samo dałoby się również dowieść odnośnie do fachowego wyszkolenia u „dobrych" majstrów i t. d.

Najwięcej jednak interesuje nas twierdzenie „o Gründungsfieber", któremu szan. autorka przypisuje fakt, że stworzono rzekomo więcej zakładów opiekuńczych dla dzieci, niż potrzeba było, stosunkowo więcej nawet, niż inne społeczeństwa, które mają większe możliwości. Gdyby twierdzenie to było słusznem, bezsprzecznie należałoby stan rzeczy zrewidować. Nie należy może być wyjątkiem, „narodem wybranym", gdy możliwości są ograniczone. Dziesięcioro przykazań genewskiej deklaracji praw dziecka są wprawdzie bardzo wzniosłe i humanitarne, ale wystarczyłoby może, gdybyśmy spełnili je w tej mierze, jak to czynią nieżydowskie społeczeństwa.

Zastanówmy się jednak nieco głębiej nad twierdzeniem o „wypaczeniu naszej wyobraźni aż do chorobliwości", która się jakoby ujawnia w dążeniu do tworzenia zbyt wielu zakładów i naprawdę zajrzyjmy „rzeczywistości w oczy...". Niech cyfry przemówią: Według spisu ludności z dnia 30. sierpnia 1921 w miastach znajdowały się nieżydowskie sieroty w liczbie 222.713, z nich ulokowanych było w zakładach 14.128, co stanowi 6.4⁰/₀. Żydowskich sierót znajdowało się w miastach 97.504, z których 3.945 umie-

szczonych było w zakładach, czyli 4.1%. Aczkolwiek od tego czasu liczba sierót w zakładach żydowskich znacznie wzrosła, należy jednak stwierdzić z całą stanowczością, że stosunek liczebny wychowanków żydowskich zakładów do nieżydowskich, uwzględniając ogólną liczbę sierót, znacznie się zmniejszył, gdyż opieka nad sierotami nieżydowskiemi ostatnio bardzo się rozszerzyła dzięki ustawom o opiece społecznej, stosowanym w znacznie większej mierze i szybszem tempie względem sierót nieżydowskich. Więc nie jesteśmy wcale narodem wybranym. Nie dorównujemy nawet pod tym względem innym społeczeństwom. Rzecz jasna, że z większym trudem związane jest urządzenie w zakładach 4.1% sierót żydowskich jak 6.4% sierót nieżydowskich, gdyż nie korzystamy w tak wysokiej mierze z rządowych i komunalnych środków. Z powyższego wynika, że posądzenie o „wypaczenie naszej wyobraźni" pozbawione jest wszelkiej podstawy. Nie jest tajemnicą dla nikogo, że już od dłuższego czasu zakłady nasze są prawie zamknięte nawet dla najbardziej będących w potrzebie sierót, że zasadniczo nie przyjmuje się do zakładów nowych sierót, chyba że odnośna gmina zobowiąże się pokryć koszty utrzymania. Jak nas praktyka przekonała, gminy dobrze badają każdą sprawę przed podpisaniem takiego zobowiązania i nie omijają możności odszukania krewnych. Stosunek procentowy w zakładach żydowskich zmniejszy się jeszcze, jeśli weźmiemy pod uwagę, że do zakładów żydowskich w miastach kierowane są dzieci ze wsi, gdzie nie istnieją zakłady żydowskie, a sierota żydowska nie może się dostosować do otoczenia wiejskiego. Natomiast w najmniejszej gminie istnieją nieżydowskie zakłady, a chrześcijańskie dziecko może pozostać na wsi nawet w wypadku braku odpowiedniego zakładu. Więc jeśli wziąć pod uwagę jeszcze te 36.425 żydowskich sierót, znajdujących się po wsiach i ten pewien odsetek tych sierót, które muszą znaleźć pomieszczenie w zakładach w mieście, to stosunek procentowy jeszcze bardziej się zmieni na naszą niekorzyść.

Przekonywujące są również fakty powstawania ostatnio nowych zakładów. Mimo, że pomoc ze źródeł zagranicznych prawie zupełnie ustała i mimo, że miejscowe środki znacznie się zmniejszyły z powodu ciężkiego kryzysu ekonomicznego, co powinno było odpowiednio wpłynąć i zahamować „wypaczoną wyobraźnię", jednak w różnych miejscowościach czynione są wysiłki w kierunku tworzenia nowych zakładów. Jest to dowodem, że życie zmusza do tego społeczestwo, że rozwoju akcji nie można zahamować, gdyż potrzeba jest silniejszą od wszelkich teoryj, jakby logiczne one nie były.

Jeśli więc mylne jest samo założenie autorki o możliwości

redukcji pracy w dziedzinie opieki nad sierotami, to tem samem upada konieczność obalenia wszystkich wniosków, do których doszła autorka w tym artykule.

Sytuacja jest rzeczywiście krytyczna, ale wnioski muszą być zupełnie inne. Do tego jeszcze powrócimy.

Dr. MICHAŁ FRIEDLÄNDER.

Dziecko i zabawa.

(Dokończenie)

IV. WYCHOWAWCZE ZNACZENIE ZABAWY.

Zabawę należy uważać za wpływ przyrodzonego instynktu, który musi się w pewien sposób wyżyć, jeźli dziecko nie ma cierpieć w późniejszem życiu pod stłumieniem instynktu zabawy we wczesnem dzieciństwie. Zabawa jest koniecznością życiową, a tłumienie jej należy uważać za wielki błąd pedagogiczny, za mordowanie najlepszych popędów twórczych młodego człowieka w zarodku. Jak każdy instynkt, tak i ten musi znaleźć swoje zadowolenie. Rzeczą wychowawcy jest skierować go w łożysko spokojnego rozwoju z uwzględnieniem tych wybujałości i wybryków, jakie każdy instynkt ze sobą z natury rzeczy przynosi.

Zaspakajanie instynktu do zabawy musi wpływać, jak to zresztą łatwo zauważyć możemy, na rozwój cielesny i duchowy dziecka. Zabawy sensoryczne pobudzają i rozwijają zmysły dziecka, motoryczne kształcą mięśnie i panowanie nad mięśniami, fantazyjne rozbudzają wyobraźnię; dziecko poznaje w ciągu zabawy coraz dokładniej rzeczywistość je otaczającą, postrzega różne stosunki w niej panujące, jak równość, podobieństwo, wielkość, odległość, wymiary, barwy i kształty; zabawa rozwija uczucia estetyczne i socjalne; w zabawie znajduje się źródło odkryć i wynalazków, zadowalających instynkt poznania; w zabawie wreszcie musi dziecko pokonywać przeszkody, mierzyć się z trudnościami, a wysiłek w dążeniu do celu rozwija sferę woli i staje się źródłem radości życiowej oraz najlepszą sposobnością do wyrażenia własnej osobowości.

Z a b a w y r u c h o w e (m o t o r y c z n e) należą do pierwszych zabaw dziecka. Już niemowlę bawi się, poruszając niby bezcelowo nóżkami i rączkami. A przecież jest w tych poruszeniach radość ruchu, jest sens głęboki w tej zabawie: dziecko uczy się panowa-

nia nad swemi mięśniami, uczy się koordynować swe ruchy. I starsze dzieci mają radość w ruchu. Dlatego tyle biegania i gonitwy na przerwach szkolnych, tyle łażenia na stołki, wspinania się na górkę piasku, zabawy w ściganego na łące, wyścigów i t. p.

W zabawach ruchowych wyładowuje się nietylko sama potrzeba ruchu. Pedagog niemiecki Goldbeck [12]) powiada: „In Wirklichkeit steht hinter diesem motorischen Bedürfnis, das eigentümliche Eigenleben des Lebensalters, Geschlechtes und der persönlichen Neigung auszuleben.

Es wird sich lohnen diesen Trieb, sich auszutoben, ganz ernst haft durch das Leben, auch der Erwachsenen zu verfolgen... Ebenso wird es lohnen, zu fragen, was sich dann ereignet, wenn dieses Austoben planmässig unterdrückt wird...“

Im starszem staje się dziecko, tem bardziej występuje na pierwszy plan inny rodzaj zabaw: zabawy fantazyjne czyli fikcyjne.

Oto np. jednoroczny pędrak łazi po podłodze na czworakach i jest z tego łażenia samego wielce zadowolony: zabawa ruchowa w czystej postaci. Ale oto czteroletni chłopak łazi na czworakach po podłodze chowa się pod stół: bawi się w psa. Tu już jest coś nowego. Ruch sam już dziecku nie wystarcza, już musi mieć jakąś treść, jakiś sens. Zabawa ruchowa staje się fikcyjną: dziecko tworzy sobie fikcję psa, gra rolę psa. I oto jest rodzaj zabaw, przeważający we wczesnem dzieciństwie, jako epoce najwyższego działania fantazji. Metodyka wychowania cielesnego używa dziś takich zabaw do pewnych ćwiczeń cielesnych. Tak np. zamiast przeprowadzać ćwiczenia mięśni pleców, dajemy się bawić dzieciom w noszenie worków, innym razem zamiast odpowiednich ćwiczeń bawią się dzieci w zrywanie fikcyjnych jabłek z fikcyjnych drzew, popychanie taczek itd. W ten sposób służy zabawa ruchowo-fikcyjna celom wychowania cielesnego. [13]) Oczywiście, że używa się pozatem czystych zabaw ruchowych, przekształcając je jednak z zabaw indywidualnych w zabawy społeczne. Tu należą wszelkie gry i zabawy zespołowe, zajmujące dzieci i młodzież i dorosłych. Takie zabawy zespołowe wytwarzają się u dzieci i bez

---

[12]) Ernst Goldbeck opowiada o tych zagadnieniach nader zajmująco w swej książce p. t. „Die Welt des Knaben“ (Hansel und Co Verl. Berlin, 1926), konstatując, że świat dorosłych objawia zamało zrozumienia dla potrzeby takich „dzikich“ zabaw dzieci (także dziewcząt). Że zabawy takie, jak np. jeżdżenie po ślizkim chodniku w zimie nie jest zbyt miłem przechodniom, jest jasnem. Ale wynika z tego, by dać dzieciom możliwości zabawy bez wchodzenia w konflikt ze światem dorosłych.

[13]) O roli zabawy w wychowaniu fizycznem mówi Dr. Hildegard Hetzer w czasopiśmie „Die Quele“ Nr. 7—8 1928 w art. „Kind und Spiel“.

kierownictwa starszych samorodnie dzięki wrodzonemu instynktowi społecznemu i dzięki pewnej tradycji zabaw, utrzymujących się od dawnych lat wśród dzieci, z jednego pokolenia na drugie przechodząc. Dochowały się przy takich zabawach także odpowiednie wiersze i piosenki, częstokroć bez sensu i logicznej łączności (zabawa w słowa). Ale nie o nie w zabawie chodzi i dziecku są one najzupełniej obojętne. Chodzi o sam ruch oraz o role, które w takich zabawach występują: kot i mysz, cygan i cyganka i w. i. U starszych dzieci dołącza się nadto zwyczajnie chęć wygrania danej gry, czyli świadoma dążność do postawienia się, do odznaczenia swej osobowości. Zabawa przeistacza się już w prawdziwą grę, taką, jaką spotykamy w grach sportowych wszelkiego rodzaju u dorosłych.

W ten sposób prowadzi instynkt przyrodzony do stopniowego wżywania się w świat przyrody, rzeczy i ludzi. Tę biologiczną wychowawczą wartość zabawy musi uwzględnić w swoich poczynaniach wszelka pedagogika.

Już Rousseau wspomina o kształcącej roli zabawy. Fryderyk Froebel[14]) ujmuje ją jako podstawę swego systemu wychowawczego, wyłuszczonego w dziele p. t. „Wychowanie człowieka" („Menschenerziehung").

Rolę zabawy określa Froebel w następujących słowach:

„Zabawa jest najwyższym stopniem rozwoju dziecka, rozwoju człowieka w tej epoce życia... Zabawa jest najczystszym duchowym wytworem człowieka na tym stopniu rozwoju, będąc zarazem wzorem i odbiciem całego życia ludzkiego, tego wewnętrznego, tajemniczego życia przyrody w ludziach i wszechrzeczy; rodzi ona dlatego radość, swobodę, zadowolenie, spokój w sobie i wokoło siebie, harmonję ze światem. W zabawie

---

[14]) Fröbel Fryderyk urodził się 21. kwietnia 1782 r. w Ober-Weissbach w Turyngji, studjował na uniwersytecie w Jenie filozofję, nauczał potem w różnych szkołach i w domach prywatnych, przejmując się ideami wychowawczemi Pestalozziego. W r. 1808 udał się do Ifferten do samego Pestalozziego, gdzie przebył dwa lata, rozstrzygające dla jego światopoglądu. Studjuje potem w Berlinie przyrodę. Zakłada w r. 1817 zakład wychowawczy dla chłopców w Keilhau i pracuje tu z kilku przyjaciółmi w myśl wskazań Pestalozziego. W ciągu lat materjalne troski nie opuszczały Froebla i zakład jego podupadał coraz bardziej. Nastąpiły dwa lata pracy pedagogicznej w Szwajcarji (Burgdorf), powrót do Keilhau, a w r. 1840 występuje z ideą przedszkola, któremu nadaje nazwę „Kindergarten"; dziecko-roślina, szkoła ogród, wychowawca-ogrodnik... Zmarł 21 czerwca 1852.

Pisma Froebla: „Menschenerziehung" oder „Erziehungs-Unterrichts und Lehrkunst" (1826), „ Mutter- und Koselieder" i inne poważniejsze.

Omówienie poglądów pedagogicznych Froebla i jego darów w książce „Metoda wychowania przedszkolnego" Strzemeskiej i Weryho, wyd. Arcta, Warszawa, 1920. Bibljografja niemiecka o Froeblu w czasopiśmie „Quelle" Nr. 6 1927.

leżą źródła wszelkiego dobrego i z niej wytryskają. Dziecko, które umie się bawić samodzielnie, wytrwale, wytrwale aż do fizycznego zmęczenia, stanie się z pewnością dzielnym, cichym, wytrwałym człowiekiem, pracującym i dla swego i dla cudzego dobra z prawdziwem poświęceniem. Czyż nie jest najpiękniejszem zjawiskiem dziecięctwa bawiące się dziecko? — Dziecko zupełnie zajęte swoją zabawą? — Dziecko usypiające wśród swojej zabawy?... Zabawa tego okresu nie jest zabawką. Ma ona w sobie głęboką powagę i wielkie znaczenie. Pielęgnuj ją, matko, ochraniaj ją, troszcz się o nią ojcze!" (Menschenerziehung").

Z a b a w a więc stała się środkiem wychowawczym Froebla. M a t e r j a ł e m z a b a w o w y m są u niego t. zw. „d a r y" (Spielgaben), t. j. pewne komplety materjału, dawane dziecku stopniowo w ciągu jego rozwoju przez nauczyciela. Pierwszy „dar", to pudełko ze 6 barwnemi piłkami z włóczki, (trzy barwy zasadnicze: czerwona-żółta-niebieska, oraz trzy mieszane: pomarańczowa, fioletowa, zielona); drugi „dar" — kula, sześcian i walec z drzewa; trzeci — sześcian składający się z 8 barwnych sześcianów do układania i liczenia elementarnego; czwarty — 8 różnych wielkością sześciennych klocków do budowania; piąty — sześcian, podzielony na 27 równych, mniejszych sześcianów do budowania, składania i liczenia w szerszym zakresie; szósty — 27 różnych wielkością klocków. Do każdego daru są dobrane odpowiednie piosenki. Z darów ułożył Froebel cały szereg kombinowanych zabaw, dodając do nich jeszcze specjalne zajęcia zręczności, jak wycinanki, wyszywanki, wyplatanki, rysunki i modelowanie, pielęgnowanie roślin i zwierząt. W szkółce-ogródku otrzymuje każde dziecko swoje własne miejsce, na którem czuje się panem, każde otrzymuje od nauczyciela swoje zajęcia, które pozwalają mu zaspakajać potrzebę czynności i ruchliwości, oraz kształcić zmysł spostrzegawczy, popęd do kombinowania i tworzenia.

Nowsi pedagogowie starają się udoskonalić „dary" Froebla. Należy tu wymienić Alice Descoeudres (gry loteryjne), O. Decroly (gry kartkowe), H. Volkelta („Neue Leipziger Spielgaben und Lernspiele"), oraz wydane przez berliński zakład Pestalozzi-Froebel-Haus t. zw. „Berliner Beschäftigungsspiele". Celem wszystkich tych gier i zabaw jest głównie kształcenie zmysłów, szczególnie w kierunku barwy i kształtu, oraz liczby. O treści tych gier dają ich nazwy pewne pojęcie, np. niektóre z berlińskich gier nazywają się: „Farbpuppenspiel", „Rot zu Rot und Blau zu Blau", „Such das Bild und legs genau", „Such und zähl uns", „Bim, bim, stell die Uhr", „Das Händchen wählt, das Köpchen zählt" itp. [14]a).

---

[14]a) Lotte Hoffmann „Grundsätzliches zu den sg. Sinnesübungen..." w „Zeitschr. f. Pädag. Psychologie" Nr. 12. 1929.

„Ogródki Froeblowskie zyskały po śmierci swego twórcy ogromne uznanie i z końcem wieku XIX. rozwinęły się nadzwyczajnie nietylko w Niemczech, ale i w całej Europie, trafiając także i na drugą półkulę.

W nowszych czasach zaczęto krytykować dzieło Froebla, zarzucając mu, że zabawa nadto pochłania dzieci, że „dary" są zbyt skombinowane i nie odpowiadają prymitywnej strukturze psychicznej dziecka we wieku przedszkolnym, a cały układ zabaw zbyt sztuczny i wymyślny.

Z krytyki negatywnej, która jednak nie zdołała bynajmniej obalić dzieła Froebla, ani podkopać popularności istniejących jeszcze dzisiaj, ale udoskonalonych na podstawie zdobyczy nowej pedagogiki, szkółek froeblowskich, narodziły się pewne nowe pozytywne teorje i urządzenia. Mamy na myśli wielkie dzieło pani Marji Montessori i pracę belgijskiego pedagoga O. Decrolyego.

Marja Montessori[15]) stworzyła „Dom dziecka". Nie tu miejsce na szczegółowe omawianie teoryj Montessori i ich urzeczywistnienia. Poinformują o tem lepiej jej własne dzieła. Chodzi nam tylko o naszkicowanie, jak zabawa staje się w „domach dziecięcych" Marji Montessori elementem kształcącym i wychowawczym.

Główną podstawą praktyki wychowawczej „domów dziecięcych" jest stworzenie odpowiedniego otoczenia dla dzieci. Odpowiedniem zaś będzie takie otoczenie, w którem dzieci czuć się będą swobodne jak w zabawie, w której nie będą ich ograniczać ani przedmioty, stworzone dla dorosłych, ani zakazy i nakazy dorosłych. Montessori daje dzieciom sprzęty przystosowane do postaci i sił dzieci tak, aby mogły te sprzęty poruszać i niemi się zajmować. Wrodzona aktywność dziecka zostaje tu wyzyskaną dla pożytecznych czynności: ustawiania porozstawianych mebli, ścierania kurzu, nakrywania stołu, mycia naczynia, naprawiania uszkodzonych przedmiotów zapomocą odpowiednich narzędzi i t. p. Montessori zastępuje w ten sposób zabawki, które w miniaturze przedstawiają sprzęty dorosłych (szafki i łóżeczka lalek, naczynie dla lalek, narzędzia, które się w rączkach dziecka łamią, jeśli chce niemi naprawdę pracować i t. d.) przez prawdziwe sprzęty, wśród których dzieci tworzyć sobie mogą swój prawdziwy świat.

Wśród tego otoczenia dzieci prowadzą także swoje zabawy. Dla tego celu służy, podobnie jak u Froebla „dary", specjalnie przystosowany materjał zabawowy. Ma on na celu przedewszystkiem

---

[15]) Marja Montessori „Domy Dziecięce" Warszawa 1913; Maria Montessori „Die Selbsterziehung des Kindes" Berlin 1923, „Mein Handbuch" 1925, szereg artykułów w czasopismach.

kształcenie zmysłów [16]). Tak np. dla kształcenia zmysłu wzroku służy następujący materjał: W trzech deszczułkach z otworami tkwią walce drewniane; w jednej są te walce wszystkie równej wysokości, ale różnego obwodu (grubości), w drugiej walce równego obwodu, ale różnej wysokości, w trzeciej walce różnej wysokości i różnego obwodu. Dziecko bawi się wkładaniem powyjmowanych walców w odpowiednie otwory deszczułek, ćwicząc przytem zmysł postrzegania i uwagę, oraz kontrolując się samo, czy wkłada walce dobrze (w nieodpowiedni otwór walec nie wchodzi). Do kształcenia wzroku służą też drewniane różowe sześcianki różnej wysokości (od 1—10 cm), z których dziecko buduje wieżę (zabawa konstrukcyjna). Zapomocą różnych figur geometrycznych powycinanych z drzewa, do wkładania i wyjmowania, poznaje dziecko różne kształty geometryczne. Zapomocą odpowiednio ułożonej skali barwnych jedwabnych motków (8 głównych barw po 8 odcieni, czyli 64 motków) ćwiczy się w rozpoznawaniu i zapamiętywaniu barw.

Kształcenie dotyku odbywa się zapomocą ćwiczeń w dotykaniu materjałów o różnej powierzchni, jak różnego drzewa, aksamitu, perkalu, zefiru, jedwabiu, wełny i t. d. Dziecko z zamkniętemi czy zawiązanemi oczyma dobiera materjał odpowiedni do tego, jakiego dotykało przedtem. Wyczuwanie nacisku i ciężaru kształci się zapomocą czworokątnych równych tabliczek z różnego drzewa, a więc różnego ciężaru. Dziecko waży je na palcach obu rąk, mając dobrać tabliczki równe sobie ciężarem.

Ćwiczenie słuchu odbywa się zapomocą materjału dźwiękowego (walc z zawartością, wydający przy potrząsaniu różne szmery, dzwonki i t. p. oraz zapomocą t. zw. zabaw w ciszę (ćwiczenie powściągów).

Cały ten materjał, który nie sposób wyliczyć, kształci więc przez zabawę zmysły dzieci, a temsamem wpływa na wzbogacenie i wysubtelnienie ich życia duchowego, a pozostawianie zupełnej swobody bawiącemu się dziecku (swoboda w dobieraniu znajdującego się w szkółce materjału do zajęć, jakoteż swoboda w rodzaju zabawy) poza pewnemi ćwiczeniami wspólnemi dla wszystkich dzieci przez kierowniczkę szkółki, przyczynia się — zdaniem

---

[16]) Zmysły są w okresie wczesnego dzieciństwa organami poznawania, „doświadczania" świata. Jest więc koncepcją słuszną i trafną, by w tym okresie kształcić owe organy poznawcze. Uczony genewski Ad. Ferrdère uważa „wiek dziecka od 3 do 7 za najodpowiedniejszy do kształcenia zmysłów. Nie należy w tym czasie narzucać dzieciom ścisłego planu zajęć, lecz pozwolić na wolny wybór i inicjatywę. Nawet przy użyciu bardzo różnorodnych pomocy szkolnych, (jak w systemie Mentessori) potrzebne jest jeszcze pozostawienie dziecku swobody w wyborze..." (A. Ferrdère „Typy psychologiczne" w czasopiśmie „Oświata i Wychowanie" Nr. 2 1930).

Marji Montessori — do rozwoju silnej, celowo działającej i samodzielnej osobowości. W tem leży, jej zdaniem, różnica między jej systemem a systemem Froebla, który narzuca dzieciom „dary“ i narzuca zajęcia, skrzywiając przez to ich rozwój naturalny. „Rozwój osobowości polega na tem, by uniezależnić ją od innych osobowości“ — brzmi jeden z jej aforyzmów, a inny słusznie przestrzega: „wszelka niepotrzebna pomoc jest przeszkodą w rozwoju“.

Także metodzie Marji Montessori czynią niektórzy pedagogowie poważne zarzuty, z których najważniejszym wydaje się ten, iż metoda ta jest zanadto intelektualistyczna i że z tego powodu kształci dzieci jednostronnie, tłumiąc naturalny rozwój wyobraźni [17]). Jednakże sprawozdania różnych kierowniczek domów dziecięcych, ogłaszane w czasopismach pedagogicznych, bynajmniej nie wykazują tego skutku u dzieci, podkreślając stale, że zajęcia materjałem Montessori są tylko częścią programu, że poza temi ćwiczeniami i inne zabawy, kształcące także wyobraźnię i sferę emocjonalną poważną rolę odgrywają w zajęciach dzieci i że utrzymanie równowagi między wyobraźnią a rozumem zapobiega wybujałościom fantazji, spotykanym często u dzieci, którym pozwala się na przesadne zabawy fantazyjne i przebywanie w świecie urojonym. Musimy temu zapatrywaniu przyznać rację. Stopniowe wprowadzenie w rzeczywistość życia bez tłumienia działalności wyobraźni dziecinnej jest naprawdę tą drogą, która używając zabawy jako środka wychowawczego, prowadzi do celu wychowania, wytkniętego przez współczesną pedagogikę.

Istnieją dziś zresztą także dążności do wytworzenia pewnej syntezy między metodami Montessori i Froebla w duchu wskazań Froeblowskich, danych przez tego myśliciela w jego „Menschenerziehung“ (Neo-Froebelianismus)...

Inną nieco drogę, do tegosamego jednak zdążającą celu, wybrał pedagog belgijski Ovide Decroly.

Dr. Decroly jest lekarzem, wychowawcą i psychologiem. Od r. 1901 jest on kierownikiem zakładu wychowawczego dla dzieci niedorozwiniętych w Uccle pod Brukselą. Wykłada nadto jako profesor psychologji w Brukseli, gdzie powstała też w r. 1907 jego „szkoła dla życia przez życie“ [18]). Odznaczył się w nauce o dziecku swojemi eksperymentami w dziedzinie pomiarów inteligencji dzieci.

---

[17]) Np. Ilse Simachowitz „Montessori-Erziehung im Volkskinderhaus“ („Neue Erziehung“ 1928 (Heft 6) Analiza metody Montessori w porównaniu z metodą Froebla w książce H. Hecker und Mucker: „Friedrich Froebel und Maria Montessori“ Leipzig, Quelle und Meyer, 1927.

[18]) Por. A. Hamaide „Metoda Decroly“. Nasza Księgarnia 1925.

Podobnie jak Marja Montessori, wychodzi Decroly z założenia, że wychowanie i nauczanie powinno być ugruntowane na idei swobody, oraz na idei indywidualizacji metod wychowania i nauczania przez przystosowanie ich do struktury psychicznej dziecka. Wedle Decrolyego zabawy mają na celu kształcenie funkcyj fizycznych i psychicznych dziecka dla przyszłego życia i wymagają odpowiedniego stosowania przez wychowawcę. Decroly stworzył szereg gier, polegających na barwach i kształtach, zajmujących dzieci i sprawiających im przyjemność przez zadowolenie ich instynktu zabawy, a rozwijających niespostrzeżenie i stopniowo zdolności i funkcje organizmu.

Gry Decrolyego dzielą się na:

1. Gry dla rozwoju zmysłów i uwagi: Tu należą: a) gry wizualne, polegające na rozróżnianiu barw, kształtu i kierunku na obrazkach, ćwiczące więc zmysł wzroku; b) gry wizualno-motoryczne, przy których dzieci bawią się już nie obrazkami, lecz samemi przedmiotami in natura.

2. Gry dla rozróżniania pojęcia czasu.

3. Gry liczbowe dla ujmowania pojęcia liczby.

4. Gry dla rozwoju mowy.

Pierwsza grupa nadaje się już dla dzieci 4-letnich, a więc w przedszkolu, następne dla dzieci około 6—7 lat, a więc na przełomie do wieku szkolnego.

Dr. Decroly przypisuje swoim grom potrójną wartość: 1) służą one do ćwiczenia uwagi i zdolności skupiania się dzieci, pobudzając zarazem dziecięcą samodzielność działania; 2) podają i ćwiczą pewne konkretne wiadomości, pozwalając je zarazem stale kontrolować i utrwalać; 3) można ich używać jako testów i prób dla stwierdzenia inteligencji dziecka przy przyjmowaniu do pierwszej klasy szkoły powszechnej albo dla badania postępów w rozwoju duchowym dziecka w tym wieku.

Gry Decrolyego są bardzo pojedyncze i dadzą się łatwo wykonać przez zdolniejsze w pracy ręcznej dzieci, które je też mogą uzupełniać i rozwijać wedle swego pomysłu.

Oto np. niektóre gry: tablica z kartonu, na której znajduje się 12 komicznych głów, którym brak różnych części. Każdą głowę ma dziecko nakryć odpowiednią tabliczką z daną główką; tablica z 12 obrazkami dziewczynek różnej wielkości, dla których dziecko dobrać ma odpowiednie do wielkości każdej figurki tabliczki ze sukienkami; tablica z 12 obrazkami, przedstawiającemi chłopca, bawiącego się balonem, na każdym obrazku innej barwy. Należy je nakryć odpowiedniemi tabliczkami; tablica z obrazkami sprzętów domowych, do których ma dziecko dobrać odpowiednie tabliczki; tablica przedstawia na 12 obrazkach chłopczyka z taczką w róż-

nych sytuacjach (przed, za, obok taczki i t. d.). Dziecko dobiera odpowiednie tabliczki.

Takie gry rozwijają głównie zdolność koncentracji dziecka, wprowadzają w pojęcia przestrzeni, kierunku, liczby, barwy, kształtu, zajmując je zarazem i pobudzając. Gry mogą być stosowane bądźto w zabawie indywidualnej, samotnej, bądźto towarzyskiej jako rodzaj loteryjki, kierowanej np. przez wychowawczynię [19]).

Widzimy więc, jak wielcy myśliciele-pedagodzy pojmują rolę zabawy, jako czynnika wychowawczego, licząc się z nim poważnie w swych poczynaniach wychowawczych. Praktyka przedszkola czy domu rodzinnego musi się dziś również liczyć z tym ważnym środkiem wychowawczym. Czy stosuje przy swych zabiegach środki Froebla, czy Montessori, czy Decrolyego, czy też kroczy nowemi drogami, lub udoskonala tamte środki — wszystko to jest drugorzędne; rzeczą główną jest by wychowawca uświadomił sobie wartość zabawy dla wychowania i by się odpowiednio zachował.

Zabawa pozwala wychowawcy zaobserwować strukturę duchową wychowanka. W ustosunkowaniu się do zabawy bowiem uwydatnia się przyszły stosunek dziecka do otoczenia i ludzi: czy jest to stosunek otwartości i szczerości, czy też nieufności i skrytości, poddawania się wpływowi innych osób, czy też przeciwnie dążenie do władania nad innymi. Tu też da się zaobserwować stosunek do przyrody, do rzeczywistości, przedewszystkiem do wspólnoty. Przyrodzony człowiekowi instynkt wspólnoty ukazuje się w gromadnych zabawach dzieci, jako wyraz zdrowego wyładowywania się tego instynktu. Brak takiego wyładowania się wskaże wychowawcy, że coś nie jest w porządku w duszy dziecka, że trzeba baczniejszą na te dzieci zwrócić uwagę, by dojść przyczyny ich odbiegającego od normy zachowania się. Dzieci takie zwykle psują zabawę innym dzieciom, lub też stoją na uboczu i nie śmieją wziąć udziału w zabawie. Jako źródło takiego zachowania się uważa Alfred Adler wybujałe poczucie własnej wartości, albo też przeciwnie nieufność we własne siły, z których to uczuć wypływa pewna obawa o odpowiednie odegranie swej roli w zabawie, obawa przed ujemną oceną własnej osobowości przez towarzyszy.

---

[19]) Podobne gry wydała Sekcja Wychowania Przedszkolnego Magistratu m. st. Warszawy (Wydział IX. Oświaty i kultury), Hoża 27. Są to np.:
1. Gra liczbowa (rozróżnianie liczb do 6) dla dzieci od lat 5.
2. Gra dla poznawania kształtu, barwy i kierunku.
3. Co kto jada? (dla ćwiczenia myślenia logicznego).
4. Co z czem połączysz (loteryjka dla ćwiczenia myślenia logicznego).
5. Obrazki do ćwiczeń mowy (od lat 6) i i.

Wychowawca powinien wziąć pod uwagę niezwykłe znaczenie zabawy dla rozwoju sił twórczych dziecka. Są to zabawy najbardziej cenne wychowawczo, w których wyobraźnia dziecka, wynalazczość i pomysłowość, samodzielność i samoczynność mają pole działania i popisu. Tu rozwijają się zamiłowania dziecka, tu leżą możliwości odkrycia przyszłej linji rozwoju dziecka, a nawet skierowania do odpowiedniego kształcenia zawodowego. Adler powiada: „Das Spiel ist untrennbar mit der seelischen Entwicklung des Kindes verbunden. Es ist sozusagen seine Berufstätigkeit und auch so aufzufassen. Daher ist es auch keine so harmlose Sache ein Kind in seinem Spiel zu stören“ [20]).

Zagadnienia związane z zabawą dzieci i jej doniosłem wychowawczem znaczeniem, zajmują dzisiaj coraz szersze koła pedagogów. Ostatnio omawiano kwestję tę na wielkiej (piątej) konferencji Ligi Nowego Wychowania w Helsingör w Danji w sierpniu 1929 r., w której ramach odbył się równocześnie pierwszy międzynarodowy kongres zwolenników metody Montessori. Wygłoszone referaty oraz przedstawiony na konferencji materjał Montessori, Froebla, (udoskonalony) oraz Decrolyego wykazały ogromne postępy w tej dziedzinie.

Zapomocą czasopism pedagogicznych, artykułów w dziennikach, oraz wykładów publicznych należy uświadamiać o tej dziedzinie wychowania także tę ogromną liczbę wychowawców, która przedewszystkiem opiekuje się dzieckiem we wieku przedszkolnym: rodziców. Całe społeczeństwo zrozumieć powinno wielką wartość zabawy dla rozwoju zdrowego fizycznie i duchowo młodego pokolenia, a zrozumiawszy, powinno starać się o zapewnienie dziecku możności do zabawy. Piekącą staje się sprawa dostarczenia terenów dla zabaw dzieci, odpowiednio do tego celu ukształtowanych i przygotowanych (piasek, woda, wzgórki, drzewa, łąka). Wielkie miasta zachodnie czynią w tym kierunku bardzo wiele. Na czele kroczy, jak wogóle pod względem szkolnictwa i opieki nad dzieckiem, Wiedeń. A i u nas zaczynają ojcowie miast nad tem radzić. Może spełnią się w niedalekiej przyszłości piękne słowa Fryderyka Froebla: „Lasst uns unseren Kindern leben: so wird uns unserer Kinder Leben, Friede und Freude bringen, so werden wir anfangen weise zu werden, weise zu sein“

---

[20]) Alfred Adler „Menschenkenntnis“ 3. Aufl. Verl. S. Hirzel 1929 str. 72-ga.

Dr. KAROL KLEIN.

Literatura i czytelnictwo jako zjawiska społeczne.

Głód słowa drukowanego, osiągający słabszy lub wydatniejszy stopień natężenia, jest zjawiskiem pewnem, potwierdzanem dowodami na każdym szczeblu kultury osobistej czytelnika. Czy będzie to służąca, rozczytująca się ukradkiem — po udaniu się państwa na spoczynek — w „Tajemniczym klasztorze" lub „Bladej hrabinie"; czy uczeń, rozpłomieniony opisem przygód Karola Maya lub problematyką „Przedwiośnia"; czy dojrzały intelektualista, przemierzający wolnym krokiem myśli tereny zagadnień w „Górze czarów" Tomasza Manna — w każdej z tych możliwości wypada stwierdzić niedosyt psychiczny i życiowy, szukający zaspokojenia w słowie drukowanem, jako kondensatorze rzeczywistości przez czytelnika upragnionej a mniej lub więcej dla niego obcej i niedostępnej.

Wytyczną w doborze lektury jest niewątpliwie smak indywidualny, łączący się ściśle z jakością psychiczną czytelnika. O tyle też można przyznać słuszność przysłowiu: powiedz mi co czytasz, a powiem ci kim jesteś. Jest to zresztą faktem zrozumiałym ze stanowiska psychologji procesów twórczych i przeżyć odtwórczych u konsumentów dzieła literackiego. Świat duchowy, wznoszony przez twórcę, jest wykładnikiem jego uczuciowości, intelektu, temperamentu, wrażliwości zmysłowej, a więc czynników, dających się zszeregować w ogromnej, nigdy nie wyczerpanej skali odczuć i przeżyć, skombinowanych w każdym twórcy. Powstanie zatem słabszego lub silniejszego resonansu w czytelniku i intenzywność recepcji zależy od istnienia analogicznych w zasadzie warunków psychicznych, tkwiących potencjalnie w odbiorcy. Stwierdza to z naciskiem jeden z najwybitniejszych współczesnych psychologów, Richard Müller-Freienfels „Alle Typen, die wir bei dem Schaffenden fanden, kehren bei den Geniessenden wieder; denn jeder Mensch apperzipiert zunächst seiner Weise." (Poetik 2 Aufl. 1921 str. 46). Np. literackie odgałęzienie faszyzmu — futuryzm, oparty na „estetyce krwi i gwałtu", można powiązać przyczynowo z ogólną dynamiką życia i osobistym temperamentem jednego (a może i jedynego) z przewódców futuryzmu, Marinetti'ego, z jego entuzjastyczną aprobatą maszynowe współczesności i wojującej ideologji mussolinizmu. Naodwrót — upodobanie w lekturze utworów futurystycznych znajdzie prze-

dewszystkiem taki czytelnik, który żyje lub żyć pragnie w wysiłku natężonym na tle, przy akompanjamencie kultury urbanistycznej. O badaczach współczesnej fazy literackiej w tym wypadku, rzecz prosta, się nie mówi ze względu na inne u nich podniety do czytania, jakkolwiek i przy obiorze przedmiotu badań niemałą rolę odegrać mogą osobiste dyspozycje psychiczne.

Uwzględnienie jednak wyłącznie momentów indywidualnych zarówno w twórczości jak i w konsumowaniu dzieła literackiego przez czytelnika — zagadnienia doboru lektury bynajmniej nie wyczerpuje. Krańcowości takiego poglądu, uwypuklającego wagę indywiduum, przeciwstawia się równie eksklusywne twierdzenie o przemożnym wpływie czynników pozaindywidualnych na duszę twórcy i — dodać można — czytelnika. Co pewien czas przecież wskrzesza się różnie modyfikowaną teorję Taine'a o wpływie momentu dziejowego, milieu, rasy, a wcale nie ostatnie miejsce w badaniach doby najnowszej zajmuje stanowisko, rozpatrujące literaturę właśnie sub specie faktów masowych, pozajednostkowych, ujarzmiających rzesze twórców naciskiem warunków etnicznych, wyznaniowych, socjalnych, ideowych i t. d. Dla ogólnej orjentacji wystarczy wskazać dzieła J. Nadlera „Literaturgeschichte der deutschen Stämme und Landschaften" (wpływ przynależności szczepowej i przyrody), A. Kleinberga „Die deutsche Dichtung in ihren sozialen, zeit- und geistesgeschichtlichen Bedingungen" (ze stanowiska walk klasowych), J. A. Luxa „Ein Jahrhundert deutscher Romantik" oraz H. Hefelego „Das Wesen der Dichtung" (z punktu widzenia wyznaniowego) i wiele innych.

Rozwinięte i stosowane przez tych autorów poglądy dadzą się mutatis mutandis zastosować również przy określaniu atmosfery, klimatu niejako, w jakim rozrasta się czytelnictwo w społeczeństwie. Podobnie jak twórca — i czytelnik ulegać może różnym nastawieniom, urabianym przez pewne świeżo powstałe lub w danej chwili tylko spotęgowane prawa, hasła, zdobycze epoki współczesnej, aktualnego stosunku do ludzi i świata. Na drobnym, wąskim odcinku dałoby się to wykazać w odniesieniu do powieści i poezyj „sportowych", czytywanych przez marzycieli o rekordowych wyczynach fizycznych. We Francji do niedawna przedstawicielem tej literatury był Montherlant, a u nas Wierzyński za tomik „Laur olimpijski" otrzymał nagrodę Olimpjady, która sama dla siebie jest również znamiennym przejawem kultury dzisiejszej. Taki stan rzeczy jednak nie wyklucza bynajmniej ani w twórczości ani w czytelnictwie sytuacji biegunowo odmiennej, sprzyjającej wzrostowi tendencyj kontrastujących. Montherlant, pierwotnie piewca energji życiowej, w latach ostatnich w niejednym szczególe swojej postawy wobec świa-

ta zbliżył się do typu romantycznych pesymistów w rodzaju Wertera czy Mussetowskiego „dziecięcia wieku“, ostatnie zaś poezje Wierzyńskiego też mówią dobitnie o nowem spojrzeniu na życie. Możliwości takie jednak nie mogą zmienić zasadniczej fizjognomji epoki, do pewnego przynajmniej momentu. Pietyzm czy sentymentalizm w wieku XVIII-ym nie obalą tego faktu, że stulecie to mimo wszystko jest okresem racjonalizmu.

Wśród zagadnień, jakie nawiedzają społeczeństwo obecne, zagadnieniem przodującem, na każdym kroku spotykanem i z tego powodu najbardziej natarczywem jest praca i formy bytu społecznego, jakie z pracą, jej wartością materjalną, etyczną, estetyczną ściślej lub luźniej są związane. Kult pracy, teoretyczne rozważania i praktyczne załatwienie stosunku pracy do płacy, kapitalizm, socjalizm, kolektywizm, komunizm — oto pęk problemów i haseł bojowych, ośrodek krystalizacyjny i ładunek dynamitowy w strukturze naszej epoki, rozstrzygający o kształcie, kierunku, przekroju naszej kultury. Wśród doniosłych nawoływań kolektywizmu, zagarniającego dla siebie coraz inne pola życia społecznego, przechodzi się skwapliwie do porządku nad nietzscheańskiem przekonaniem: „Die Geschichte wird nur von starken Persönlichkeiten getragen, die schwachen löscht sie vollends aus“, a twierdzenie Carlyle'a, że historja jest tylko kwintessencją niezliczonych biografij przeciwstawiają się coraz jaskrawiej poglądy kolektywistyczne, sprecyzowane w słowach L. Gumplowicza: „Auf dem Altar ihrer Erkenntnis opfert die Soziologie — den Menschen... Für die Betrachtungsweise der Soziologie auch der mächtigste Staatsmann (ist) nur ein blindes Werkzeug in der unsichtbaren, aber übermächtigen Hand einer sozialen Gruppe, die selber wieder nur einem unwiderstehlichten sozialen Naturgesetz folgt“ („Soziologie und Polikik“).

Włączenie literatury w sferę wpływów, oddziaływań, zagadnień socjalnych dokonało się w zrozumiałym związku z przeobrażeniami społeczeństw wojennych a zwłaszcza powojennych. Odbudowa i przebudowa państw, narodów, społeczeństw wśród faktów realnych, bolesnych, ohydnych i tragicznych, powołanie mas ludzkich do wysiłku przy budowie dróg, kolei, przy wydajnej uprawie ziemi, przy warstatach rzemieślniczych i w składach towarów — ten najprostszy realizm musiał przejść do literatury, jeśli pięknej to przez swą prawdę, która jest prawdą życia. A z pracą złączyły się zagadnienia inne, lub już istniejące zaostrzyły się, rzucając jaskrawe światło na ustrój świata pracy

Do świadomości społeczeństwa przedostają się kwestje podobne drogą bezpośredniego poznania i kontaktu z sytuacją bieżącą; niepodobna jednak pominąć drogi pośredniej, wiodącej przez

karty książek. Wrażliwość na słowo literackie ma w tym wypadku dwie przyczyny. Osobiste, na własną niejako rękę dokonywane wchłanianie zagadnień aktualnych zbliża czytelnika do utworu, osadzonego na znanym skądinąd lub przynajmniej przeczuwanym kompleksie ideologicznym, uczuciowym i t. d. O to doznanie zazębia się inne, natury ogólniejszej, właściwej wszelkim utworom literackim, które dzięki swej jakości estetycznej narzucają czytelnikowi czar poezji, zdobywczą perswazję, wstrząsające spojrzenie w głąb prawdy.

Literatura, stwarzając, modyfikując i utrwalając pewne nastroje i dyspozycje społeczne spełnia rolę niesłychanie doniosłą. Gdy czytelnik, porwany nurtem aktualności, znajduje w utworze literackim potwierdzenie i poetycki zarys życia, doznawanego bezpośrednio — utrwala się w sobie, w swym stosunku do siebie i do świata, uświadamia się głębiej społecznie czy klasowo i zyskuje przez to wartość pełniejszą, jako organizm cząstkowy, dostosowany do warunków, natężenia, poziomu pracy zbiorowej. Dlatego też, zważywszy łatwą uległość młodzieży wobec wpływów, atakujących w jej psychice struny przedewszystkiem uczuciowe, trzeba przypisać literaturze specjalnie współczesnej niemałą sugestywność wychowawczą w przygotowaniu młodzieży do późniejszych funkcyj w społeczeństwie.

Niemniej jednak w uporczywem trwaniu przy założeniach tej lub owej ideologji socjalnej kryje się niemałe niebezpieczeństwo dla kultury jako całości a nie ułamka życia duchowego. Zatraca się podówczas miara wartości estetycznych i następuje stępienie i znieczulenie wrażliwości na przejawy odmiennych konstrukcyj myślowo-uczuciowych. Np. dla komunisty, którego obowiązują specyficzne kryterja w dziedzinie sztuki — Tomasz Mann, Hamsun, Chesterton, Nałkowska są pisarzami „mieszczańskimi", ergo przewyższa ich artystycznie pośledniejszy lecz ideowo spokrewniony z skrajną lewicą Becher czy Wandurski[1]). Naodwrót t. zw. burżuj powierzy chętnie dobór swej lektury cenzorowi, który zabezpieczy go przed książką artystycznie nieraz wysoko stojącą, w swej tendencji jednak wymierzoną przeciw kapitalistycznemu ustrojowi społecznemu.

---

[1]) Dla czytelnika takiego np. Lechoń ma tylko ładne nazwisko a Wierzyński (z „Wiosny i wina") musi mieć ładne dochody, jeśli spaceruje tak beztrosko i świergotliwie śpiewa. Ciekawe uwagi na temat kryterjów komunistycznych w ocenie dzieł literackich znaleźć można w artykule Willy Haasa „My a radykałowie" druk. w „Die Literatische Welt" Nr. 43 z r. 1928. Jednostronną krytykę, nieuwględniającą wielu wymiarów utworu literackiego, podaje w Polsce „Miesięcznik Literacki" (przedtem „Dźwignia"), w Niemczech zaś nie wychodzący od stycznia b. r. miesięcznik „Die Neue Bücherschau".

Do jakich absurdów, idących w parze z naiwnością, doprowadzić może ocena twórczości literackiej, dokonana z stanowiska pozaestetycznego, przekonać się można przy lekturze książki Uptona Sinclaira „Mammonart", znanej w przekładzie niemieckim pod tytułem „Die goldene Kette oder die Sage von der Freiheit der Kunst". Książka ta, napisana zresztą bardzo ciekawie w duchu materjalizmu historycznego, z podejrzaną prostotą i jasnością rozwiązuje różne zagadki z dziedziny twórczości artystycznej. Nie każdy jednak twórca, a przeważnie żaden, daje się z taką łatwością pomieścić w ciasnym schemacie, skrojonym przez autora książki. Np. pesymistyczną wiarę w nieubłagane przeznaczenie, czyhające w wszechświecie, u J. Conrada wyjaśnia Sinclair bardzo prosto i dla czytelnika zrozumiale. Kapitalistyczny ustrój pragnie największych zysków, choćby za cenę życia ludzkiego. Okrętom grozi na pewnym szlaku morskim rozbicie o rafy, ponieważ jednak droga ta, najeżona niebezpieczeństwami, jest krótsza i przez to rentowniejsza — dowódcy okrętów muszą z rozkazu właścicieli statków tą linją właśnie płynąć. A tam czeka ich rozbicie, owo Conradowe przeznaczenie, takie złe i wszechwładne z winy i woli kapitalistów. Trudno o wykład przystępniejszy i przejrzystszy, a zarazem równie rozbrajający dowcipną egzegezą.

* * *

Specyficzny charakter literatury dla młodzieży i czytelnictwa wśród młodzieży wywołują różne, głównie w młodości występujące czynniki. Należy do nich przedewszystkiem odrębność organizacji psychicznej, w której uczuciowość i bezkrytyczna wyobraźnia górują nad intelektem i trzeźwością sądzenia. Następnie — inną zupełnie, znacznie słabiej zróżnicowaną jest atmosfera, w której młodzież rośnie duchowo (dom, rodzina, szkoła, ewent. zrzeszenia młodzieży). Niemałą również doniosłość posiada normatywny do pewnego stopnia wpływ szkoły, urabiającej jakgdyby z urzędu określone typy czytelników. W rezultacie zagadnienie to, tworząc zwartą w sobie całość, zasługuje na odrębne rozpatrzenie.

Oceny.

Dr. M. FRIEDLÄNDER.

„Gdy się kończy dzieciństwo...“

(Na marginesie powieści Ireny Krzywickiej „Pierwsza krew“[1])

Coraz częściej spotykamy się w literaturze pięknej z zagadnieniami psychologji dzieci i młodzieży. Wydaje się, jakby poruszyły się sumienia ludzkie w tej naszej dziwnej dobie przewartościowywania dotychczasowych wartości moralnych i poglądów, i jakoby świat dorosłych, skruszonych swą ogromną niezmazalną winą zbrodni „wielkiej“ wojny, pragnął odkupić swą winę przez umożliwienie innego życia światu młodego pokolenia ludzkiego. Obok zawodowych pedagogów stają dziś pisarze jako mówcy starszego pokolenia i dają szerokim rzeszom czytelników książki, wprowadzające ich w nieznany im prawie świat dusz dziecięcych i młodocianych, wskazują im drogę, którą idąc, mogliby dorośli dojść do zrozumienia młodych [2]).

Z zagadnień tej dziedziny najciekawszem i najbardziej wymagającem zgłębienia ze strony wszystkich wychowawców, nauczycieli i rodziców jest zagadnienie wieku przełomowego u młodzieży. Dziwny to jest okres, kiedy kończy się owo przysłowiowo beztroskie dzieciństwo, a z głębin istoty ludzkiej występują na powierzchnię życia potężne instynkty, kiedy wysuwają się wątpliwości, które dręczą umysł dziecka, kiedy ciało i dusza przechodzą głęboko sięgające przemiany, które przeistaczają cały dotychczasowy sposób myślenia młodego człowieka i cały sposób patrzenia na świat i jego zjawiska.

Dzieci we wieku dojrzewania. Cóż to za dziwna epoka! Co za chaos kłębiących się myśli, uczuć, zachceń! Co za bunt przeciw wszystkiemu, co dorosłe i co za pragnienie oparcia się o kogoś, pragnienie pomocy ze strony dorosłych, którzy właśnie w tym okresie tak rzadko i tak niezgrabnie, tak nieśmiało i nieufnie zajmują się wewnętrznem życiem dzieci... Czyżby nie pamiętali swych własnych ciężkich przeżyć z tego okresu życia?

---

[1]) Nakł. F. Hoesick, Warszawa, 1930, str. 215.

[2]) Należą tu wspaniałe książki J. Kadena-Bandrowskiego „Miasto mojej matki“, „W cieniu zapomnianej olszyny“, „Wakacje moich dzieci“, wszystkie książki Janusza Korczaka, Ogniewa „Kostja Rjabcew“, Bielycha i Pantelejewa „Republika szkid“, Tomasza Manna „Tonio Kröger“, Henryka Manna „Wir Jungen“, E. Glaesera „Jahrgang 1902“, J. Lampla „Revolte im Erziehungshaus“, Stef. Zweiga „Verwirrung der Gefühle“ i wiele innych

Nie chcą ich pamiętać. Tłumią te wspomnienia, wstydząc się swych postępków owego czasu, boją się ich, gdyż mogłyby teraz zakłócić spokój ich „zrównoważonych“ sumień. I — zapominając, ze stanowiska dorosłych patrzą i oceniają postępowanie młodzieży; nie zadając sobie zbytnio trudu zrozumienia jego motywów — osądzają je zupełnie fałszywie, postępują wręcz niepedagogicznie, narażają młodzież na ciężkie konflikty i ułatwiają jej swem niepedagogicznem zachowaniem się zbaczanie z drogi normalnego, spokojnego rozwoju cielesnego i duchowego.

Dlatego to książki takie, jakie dzisiaj dają nam mniej i więcej wybitni pisarze, oświetlając w nich ciemne głębie duszy młodzieńczej, przemówić powinny do szerokich rzesz dorosłych i odbić się w ich myślach i czynach donośnem echem.

Książka Ireny Krzywickiej pod tytułem „Pierwsza krew“ należy do takich wychowawczo cennych książek. Na tle życia i intryg dorosłych występują trzy postacie młodych: dwaj chłopcy we wieku 14 i 16 lat i 13-letnia dziewczynka. Dzieci polskie. Ale czyż dusza dziecięca nie wszędzie takasama? U wszystkich narodów?

Oto jeden z chłopców, Adam, 14-letni syn warszawskiego profesora uniwersytetu, który autorytetem swej wiedzy i stanowiska przytłacza samodzielny rozwój swego dziecka; jego wewnętrznym stanem zupełnie się nie interesuje, zważając jedynie na posłuszeństwo i dyscyplinę, wywołując w dziecku każdem słowem, ironją, tonem swojej wyższości silne poczucie krzywdy i buntu. A chłopak nie znosi przymusu. Chce mieć własny kąt w domu, gdzieby sprzęty stały tak, jak to on chce, a nie jak chce matka, chciałby mieć swobodę ruchów, chodzenia, jedzenia, chciałby mieć własny pieniądz na swoje zachcenia. Jeszcze sam nie wie, czego chce, kłębi się w nim chaos sprzecznych pragnień i myśli — ale czuje, że przymusu i autorytetu, przed którym się dotychczas uginał, dłużej znieść nie potrafi... Poruszyła tu autorka jeden z zasadniczych problemów wychowawczych: problem autorytetu i swobody w wychowaniu. Z przedstawionego obrazu wynika jasno, że dotychczasowe wychowanie autorytatywne jest główną przyczyną rozdźwięków między rodzicami a dziećmi. Dziecku należy umożliwić swobodę jego życia. Rozumny wychowawca potrafi zakreślić pewne granice tej swobody i przy udzieleniu wychowankowi wszelkich pozorów wolności zachowa znaczenie swego autorytetu.

A jakżeż dziwnie odnoszą się dorośli do sfery seksualnej w stosunku do młodzieży! Ojciec i matka ignorują ją zupełnie. Inny opiekun chłopca, stary nauczyciel muzyki, pan Hieronim, wpaja chłopcu zupełnie fałszywe pojęcie o kobiecie „praw-

dziwej" jako o „cudownej istocie", uważając, że o „zwykłych" kobietach nie warto mówić, gdyż „to są istoty mało mające w sobie ludzkiego" i że gdyby chłopak „dał się pociągnąć jednemu z tych stworzeń, które są tylko ciałem", byłby na najgorszej drodze. Takie poglądy wytwarzają w chłopcu konflikty wewnętrzne. Pełen jest bowiem myśli natrętnych, uporczywych („obsesyj") o kobiecie i zjawiskach sfery płciowej. Wszędzie i we wszystkiem widzi pierwiastek płciowości. „Nawet rodzaj męski i żeński we formach gramatycznych począł go zastanawiać ponad miarę, a końcówki czasowników kojarzyły mu się z wyraźnemi obrazami ciała ludzkiego..." Taki stan psychiczny odbija się na całem zachowaniu się chłopca. „Był tak zmęczony wszystkiem, co czuł w sobie, całą dziwacznie działającą maszynerją organizmu, kolejnem pobudzeniem lub osłabieniem wszystkich funkcyj, że każdy ruch chwilami stawał się niemożliwym do wypełnienia wysiłkiem, każda myśl udręczeniem..." A kiedy przez służącą Marysię (zwykła to droga „uświadomienia" naszej młodzieży i „inicjacji" w świat „dorosłych") Adam poznaje „ciało", czuje doń wstręt, uważa się za grzesznika, cierpi pod opanowującem go poczuciem mniejszej wartości, wątpi w dobre pierwiastki w sobie, upada zupełnie na duchu. Tak to pozwalamy młodej duszy szarpać się w bezowocnych, bezpłodnych konfliktach". Poco?

A drugi chłopak, 16-letni Krzyś, wzrastający w ubóstwie i bez żadnej miłości rodzicielskiej, trawi swe godziny na marzeniach o mocy i — o kobiecie. Cały przepełniony jest pragnieniem wyróżnienia się, pragnieniem władzy. Oto typowe dążenie do znaczenia, jak je opisuje i analizuje Adlerowska teorja psychologji indywidualnej. „Lubił czuć swoją wyższość nad ludźmi, zwłaszcza czuć swoją przewagę..." Lubił sobie wyobrażać sytuacje wspaniałe i niemożliwe... „A w snach był wodzem jakiejś wyprawy wojennej i zwyciężał zwykle kobietę, która stała na czele wrogiej armji, brał ją do niewoli — i sen kończył się jak każdy sen erotyczny..." Tylko w marzeniach i snach czuł się szczęśliwym. Na jawie napotykał na każdym kroku poniżanie i pomiatanie swoją żądną uznania osobowością. „Wspominał zawsze dzieciństwo, jako nieustające upokorzenie, podleganie nieustannym rozkazom i poczucie własnej niemocy."

A dziewczyna? Jasia, 13-letnia dziewczynka, wychowywana po śmierci ojca przez mądrą i kochającą matkę — i ona cierpi. Cierpi pod tem, że jakiś tam obcy mężczyzna, aktor, zabiera miłość jej kochanej i kochającej ją matki. To punkt centralny jej młodego życia. Z niechęci do tego mężczyzny kultywuje aż do mistycznej egzaltacji (typowa cecha dziewczęca w tym okresie) pamięć ojca. „Pan Marjan był złem, był obcością, był kimś,

kto się przeciwstawiał boskiemu cieniowi ojca. Nienawiść Jasi przybierała rozmiary fanatyzmu religijnego". „Miłość do matki, zazdrość o ojca, nienawiść do pana Marjana wypełniały ją po brzegi i kazały jej żyć nieustannie w świecie szarpiących namiętności..." A przytem myśli jej krążą ciągle wokoło wielkiej tajemnicy: co łączy mężczyznę i kobietę. Tajemnica płci. Dzięki postępowemu myśleniu matki wie Jasia więcej, niż inne dzieci i myśli otwarciej i śmielej; wie o roślinach (wymawia odważnie słowa „akt zapłodnienia", narażając się tem na zarzut „zepsucia" ze strony pana Marjana!), obserwuje z zupełną naturalnością myśli akt płciowy u królików, psów, bydła, drobiu; uporczywie jednak prześladuje ją myśl, jak to jest u ludzi. Chce wierzyć w to, że jest inaczej, jakoś nie tak, jak u zwierząt. Kiedy stawia to pytanie swej rozsądnej i kochającej ją matce, to i ta matka nie znajduje odwagi na szczere wyjaśnienie. U ludzi jest inaczej — odpowiada, „tylko, że to zbyt złożone, bym ci to mogła wyjaśnić"...

Im rzeczywistość dzieci boleśniejsza, tem chętniej uciekają w krainę marzeń, krainę snów na jawie — objaw tak dobrze znany w dziedzinie badań psychoanalitycznych nad młodzieżą. I Jasia ucieka w tę krainę. „Wieczór był krajem dziwnych tajemnic... wtedyto poczynało się dziać drugie życie, często tak przejmujące i pociągające, że Jasia wybijała się ze snu i długo w noc kręciła się pod kołdrą, nie umiejąc już zapanować nad siłą i wymową zdarzeń, które ją oplątały, często po stokroć wyrazistszych, niż te, które przeżywała w dzień". Z siłą występują marzenia seksualne, szczególnie sadystyczne lub masochistyczne, których się potem strasznie wstydzi, ale do których — co wieczór myślą powraca, umyślnie je przywołując i dalej snując. Znane to z badań Freuda sny o karłach i olbrzymach, o djable, który ją całuje itp. W Jasi powstaje lęk przed ciałem, myśl o mężczyźnie napawa ją wstrętem i odrazą. A tymczasem jej własne ciało kryje w sobie dziwne tajemnice, które wywołują w dziewczynce niepokój i zadumę i strach i lęk przed życiem, którego zupełnie nie rozumie. „Pierwsza krew" staje się dla niej wstrząsem fizycznym i duchowym. „Wszystkie bolesne sprawy stały się obojętne wobec tego ważnego i nieznanego jeszcze, co się działo w jej ciele..."

Tak to i chłopcy i dziewczęta przechodzą bolesne konflikty i stany w związku z przełomem między dzieciństwem a okresem dojrzewania fizycznego i duchowego.

„Potężna siła rozwaliła na szczątki zdarzenia i ludzi, przewróciła wszystkie pojęcia, zawiesiła ich samych w zawrotnie wirującej mgławicy, w której nic już nie było całością i harmonją, tylko ułamkiem i zamętem... Mgławica, która ich porwała, była jeszcze

w stanie wrzenia, topniały ze sykiem wszystkie zasady, w jakich ich wychowano, płynęły płonącą strugą najtrwalsze, najstalsze pojęcia. Raz po raz słyszeli huk jakiejś eksplozji, z jakim walił się wszechświat... To runął ich dziecinny świat, w którym już im było za ciasno. Z mgławicy, która porwała ich w zawrotny ruch wirowy, miał się wyłonić świat inny, świat ludzi dorosłych..."

Tak cierpią oto dzieci. Jest w tem cierpieniu pewien nakaz przyrody. Przez cierpienie staje się dziecko dorosłym. Cierpienia wieku przełomowego są pewnym nakazem natury. Dobrze. Przyjmijmy tę hipotezę dla naszego uspokojenia. Ale cierpienia te możemy znacznie złagodzić, możemy naszym dzieciom wiele pomóc. Czem? Zrozumieniem ich i zyskaniem ich zaufania wskazaniem im dróg czystych i szczerością w wyjaśnianiu zjawisk życiowych.

H. S.

Z działalności

„Związku dla szerzenia wykształcenia zawodowego wśród Żydów w Małopolsce" we Lwowie.

Plenarne posiedzenie Zarządu i Kuratorjum Związku odbyło się dnia 17. maja b. r. przy licznym udziale przedstawicieli zrzeszonych w Związku instytucji.

Posiedzenie zaszczycił obecnością przez cały czas obrad bawiący wówczas we Lwowie Dr. Bernard Kahn gen. dyrektor J. D. C. oraz p. L. Neustadt z Warszawy. Obecni byli pp.: Karol Buber, inż. J. Goldstein, Dr. Cecylja Klaftenowa, Dr. A. Silberschein, Dr. M. Schönfeld, inż. F. Kassler, inż. J. Awin, Dr. Witołd Wiesenberg, inż. Z. Hescheles, inż. Eisenklamm, dyr. M. Stock, O. Grüss, A. Hölzel, inż. Badjan, L. Olbertowa, L. Hausmannowa, F. Hüttnerowa, R. Reitmannowa jako przedstawiciele instytucji lwowskich, Dr. Karol Halpern (Stanisławów), Dr. H. Sternbach i M. Boretz (Sambor), inż. Citronowa (Przemyśl), Dr. Schindler i dyr. Schwergold (Stryj), radca S. Fisch i dyr. Kaczkowa (Żółkiew), J. Schutzmannowa (Borysław), A. Grünhautowa (Ustrzyki).

Na porządku dziennym: Pogląd ogólny na pracę Związku i najbliższe jego zadania.

Przewodnicząca Kuratorji Dr. C. Klaftenowa wita czcigodnego gościa i wyraża imieniem Związku radość, że nadarzyła się sposobność obejrzenia na miejscu w szeregu miast zakładów szkolenia zawodowego. P. Dr. Kahn, który dla pracy Związku okazywał zawsze wielkie zrozumienie i zaufanie ma tym razem możność bezpośredniego wglądu i oceny samopomocowych wysiłków Żydostwa tutejszego. Praca Związku wzgl. Zakładów w nim zrzeszonych — wywodzi Dr. C. Klaftenowa — pomimo, że nie posługuje się żadną niemal propagandą pogłębia się dzięki dodatnim wynikom z roku na rok, budząc zrozumienie u społeczeństwa, garnąc ku sobie młodzież i zdobywając szacunek i uznanie czynników miarodajnych.

Do zakładów zrzeszonych w Związku, a to szkół rzemieślniczych, warsztatów szkolnych, farm, szkół dokształcających i kursów uczęszcza w r. 1929/30 łącznie 1633 uczniów i uczenic, w tej liczbie 1125 uczęszcza do szkół z programem nauczania obejmującym przedmioty teoretyczne i zawodowe, zaś 221 korzysta z warsztatów szkolnych i kursów zawodowych z ograniczonym lub zupełnie zredukowanym programem nauczania przedmiotów ogólnokształcących. W liczbie obecnie szkolących się ma na razie przewagę młodzież żeńska (1346 dziewcząt na 345 chłopców) — co tłumaczy się tem, że tworzenie zakładów dla młodzieży męskiej jest bardzo kosztowne, gdy zaś szkoły żeńskie takich wkładów nie wymagają, a młodzież żeńska była tym elementem, który przed wojną najmniej doznawał opieki i zainteresowania, skierowanie setek żeńskiej młodzieży do pracy produktywnej było nietylko nakazem chwili ale oznaczało pozyskanie tysięcy rąk nieproduktywnych i odciążenie głowy domu od nadmiernych obowiązków. Tą drogą osiągnięto, że dzieci rodziców, nie mających zawodu, stawszy się samodzielne są obecnie oparciem dla tych rodziców. Oczywiście, że intenzywniejsze zajęcie się młodzieżą męską — zwłaszcza w małych miastach — jest zadaniem czekającem rozwiązania.

Z jakich sfer pochodzi młodzież uczęszczająca do szkół naszych? Odpowiedź na to pytanie daje zupełne potwierdzenie faktu, że w masy żydowskie wniknęło przeświadczenie o konieczności celowego przygotowania do życia młodzieży.

Tu proces przewarstwowienia jest niejako in statu nascendi. Statystyka szkolna wykazuje wśród młodzieży dzieci drobnych handlarzy, kramarzy, pośredników, rzemieślników, robotników różnych zawodów, ze sfer ortodoksyjnych — jak rabinów, asesorów, rzezaków, melamedów, szkolników, — ale i kupców, urzędników prywatnych i rolników. Także stopień przygotowania uczniów i uczenic wskazuje na zgoła nowy stosunek do pracy zawo-

dowej. Większość młodzieży ma ukończoną szkołę powszechną (7-klasową) pozatem bywa i taka z 6, 7 klasami szkoły średniej lub też z egzaminem dojrzałości. W szkole żeńskiej np. we Lwowie złożyło egzamin czeladniczy kilkanaście kandydatek, które miały ukończone gimnazjum. Że młodzież inteligentna, uzdolniona do zawodu — pracę zawodową może podnieść na wyższy poziom, lepiej ją rozwinąć i zyskać dla niej nowe dziedziny rozumie się samo przez się, na co zresztą mamy liczne przykłady. Przyznać trzeba, że wśród młodzieży naszej jest spora ilość bardzo zdolnych jednostek, które w braku środowiska, któreby ich zdolności należycie wyzyskało, poszłyby na marne.

W pięknym wyścigu pracy twórczej, którego przykłady widzimy na wszystkich wystawach krajowych i zagranicznych szkół zawodowych — nie brak i twórczego wysiłku naszej młodzieży, w której mamy potężny rezerwoar dodatnich moralnych i intelektualnych sił.

Niestety warunki życia i pracy tej młodzieży są niesłychanie ciężkie. Większość tych młodocianych pracuje dwa razy tak dużo jak na to ustawa dozwala, gdyż brak środków do życia, zmusza ich do zajęć postronnych poza szkołą (zamówienia prywatne wykonywane nocami, lekcje). Tu leży punkt ciężkości całej sprawy. Pomoc dla młodzieży przygotowującej się do zawodu jest u nas zgoła nierozwinięta. Brak burs, lub stypendjów uniemożliwia szkolenie się, a gdy młodzież posłuszna obudzonemu pędowi ku pracy idzie do wielkiego miasta bez środków do życia, — przypłaca naukę zdobytą — utratą zdrowia i odporności, tracąc więcej, niż zyskuje. Stąd kadry anemicznych, gruźlicą zagrożonych, wycieńczonych chłopców i dziewcząt. Jeśli z nich mają się rekrutować przyszli pracownicy zawodowi — to nie powinno im bodaj zbraknąć w okresie ich rozwoju — kromki chleba i dachu nad głową.

Z inicjatywy Związku naszego przyznano tu i ówdzie stypendja młodzieży żyd. (Magistrat m. Lwowa) lub utworzyły je osoby prywatne (stypendjum im. Liebermannowej, Horowitzów, Grüssa, Quellera) ale jest to dopiero początek i wytyczenie drogi dla przyszłej pracy systematycznej.

Co się tyczy utrzymania naszych zakładów, to starania poszczególnych Zarządów jak i Związku idą w tym kierunku, by od władz rządowych, samorządowych, gmin wyznaniowych uzyskać subwencje, umożliwiające szkołom ich istnienie. Największy ciężar dźwiga wszakże społeczeństwo samo.

W roku 1929 wynosiły wydatki na potrzeby bieżące Zł. 515.000.— do których pokrycia przyczyniły się Min. R. i O. P. w 10%, gminy miejskie w 4%, gminy wyznaniowe w 5—6%,

opłata za naukę wynosiła 20%, subwencja Tow. popierania pracy rolnej i rzemieślniczej wśród Żydów 18%, wkładki członków, ofiary i datki 14%, Tow. Ezra 2%, dochody z wyrobów szkolnych i wartość plonów 8%.

Walka o utrzymanie szkół jest tedy nader ciężka, a ruina gospodarcza ludności znajduje swój wyraz w malejącej wysokości opłat za naukę i w mniejszych wpływach z ofiar i datków.

Jakkolwiek wywieranie nacisku na rodziców w kierunku uiszczenia czesnego czynione jest z wielkim nakładem sił, to jednak jest ono bezowocne, gdyż ani zredukowany urzędnik prywatny ani bezrobotny rzemieślnik opłaty nie uiszczają. Szkoły nasze posiadają wprawdzie prawo zwrotu czesnego przez Rząd za dzieci funkcjonarjuszy państwowych, jednakowoż wobec znikomej ilości urzędników Żydów, a temsamem braku dzieci urzędniczych w szkołach odpada źródło dochodów, z którego inne szkoły społeczne wydatnie korzystają.

Uzyskanie wyższych zapomóg od gmin żydowskich jest narazie niepodobieństwem ze względu na ogólny ich stan. Przedstawiciele Związku interwenjowali wielokrotnie u władz centralnych celem uzyskania wyższych zapomóg. Na razie jednak zapomogi te, z których korzysta 9 zakładów (6 szkół żeńskich i 3 męskie) nie przekraczają 10% wydatków. Nie ustaniemy w tych zabiegach i mamy wszelką nadzieję, że zdołamy dla inicjatywy i wysiłków społeczeństwa żydowskiego na tym terenie pracy, który na ogół przez rząd jest bardzo wydatnie popierany, wywalczyć należne uznanie. Położenie wszakże niektórych zakładów jest bardzo ciężkie i dla tych rychła pomoc jest konieczna, inaczej musiałyby podwoje swe zamknąć.

Prócz wydatków bieżących poniosły zarządy niektórych szkół poważniejsze wkłady przeprowadzając inwestycje konieczne dla stworzenia odpowiedniego pomieszczenia dla szkól.

Prace tego rodzaju podjęły Zarządy w Przemyślu i Stanisławowie po długich przygotowaniach pod naciskiem warunków, zagrażających bytowi zakładów.

I tak wybudowano 2-piątrowy budynek szkolny w Przemyślu na pomieszczenie w nim już od 8 lat czynnej szkoły zawodowej żeńskiej, Bursy dla dziewcząt, oraz Patronatu dla chłopców, wniesiono budynek na pomieszczenie warsztatów szkolnych w Stanisławowie oraz rozpoczęto tamże budowę szkoły żeńskiej. Także w Krakowie niebawem przystąpi Zarząd do budowy szkoły, do czego miejscowa fundacja daje podwalinę.

Te poważne świadczenia społeczeństwa znalazły zrozumienie u J. D. C. i Tow. I. C. A., które nam przyszły z pomocą zwłaszcza w uposażeniu w maszyny i narzędzia. Wysiłek samopomo-

cowy załamuje się jednak obecnie z powodu ciężkiego ekonomicznego położenia, wielu z tych, co niedawno byli protektorami — dziś potrzebują sami pomocy.

To krytyczne położenie jest jednakowoż równie silnym bodźcem do przygotowania najliczniejszych warstw młodzieży do walki o byt. Jest tym bodźcem niemniej rezultat dotychczasowej 15-letniej pracy w tym kierunku. Liczba 2000 absolwentów (ek) naszych różnych Zakładów, którzy gdziekolwiek pracują — świadczą jak najlepiej o swym poważnym stosunku do pracy i jej umiłowaniu. Setki z nich pracuje samodzielnie lub w warsztatach tu w kraju, inni wyemigrowali do Palestyny, Ameryki i innych krajów, gdzie zużytkowują doskonale swój zawód. Organizacja nasza daje też możność dalszej zawodowej specjalizacji najzdolniejszym jednostkom, skierowując je do Państwowych Szkól, Seminarjów i t. d. i udzielając odpowiedniego poparcia. Młodzież kończąca szkoły znajduje pracę i we wielu wypadkach nie możemy dostarczyć zgłaszającym się przedsiębiorcom pracownic. Wiele niezrozumienia przezwyciężono. Społeczeństwo tut. dla którego zawodowe szkolnictwo było czemś nowem, nie wiedziało do niedawna, czego właściwie żądać ma od tych szkół. Wszakże życie przemówiło. Kontakt ze sferami rzemieślniczemi utwierdził nas w dotychczasowym kierunku pracy — jakkolwiek niejedna metoda musi być ulepszoną.

Ważną publiczno-prawną zdobyczą naszych zakładów jest przyznanie przez Władze na razie sześciu szkołom własnych komisji dla egzaminów czeladniczych. Delegaci Izb Rzemieślniczych obecni na tych egzaminach nie szczędzili uznania, dając wyraz zadowoleniu, że oświata rzemieślników i uspołecznienie ich robią dzięki szkołom ołbrzymi krok naprzód. Nietylko szkoły ale i warsztaty szkolne w małych miastach czynne nieraz przez kilka lat odgrywają doniosłą rolę. Stwierdzamy to w tych miejscowościach, że młodzież wyuczywszy się pewnej gałęzi pracy dalej pracuje samodzielnie — zwłaszcza w zakresie przemysłu domowego, zmniejszając pęd ku wielkiemu miastu, zostaje na miejscu mając tu mimo wszystko lepsze warunki bytu.

Związek nasz zainicjował pomoc dla absolwentów szkół, a to przez dostarczanie pracy, udzielanie kredytów i maszyn przy zakładaniu pojedynczych lub wspólnych warsztatów.

Za najbliższe zadania nasze uważamy:

1) Utrzymanie i ugruntowanie bytu zakładów przez dalsze starania u Władz rządowych i samorządowych o wydatne poparcie,

2) dokończenie rozpoczętych budów i inwestycji oraz uzupełnienie maszyn, narzędzi i instalacji,

3) wprowadzenie nowych działów zawodowych i zróżnicowanie istniejących do specjalizacji,

4) zwrócenie szczególnej uwagi na pracę rolną i wyzyskanie możliwości w kraju dla przygotowania młodzieży w zawodzie rolniczym i gospodarczym (Słobódka leśna i Kutkowce),

5) obmyślenie planu pracy w małych miejscowościach, z uwagi, że nie wszystka młodzież może do większego miasta być przeniesiona na naukę zawodu, — i na obecny całkowity niemal brak możności znalezienia zatrudnienia na miejscu,

6) organizowanie i podniesienie istniejących w Małopolsce działów przemysłu domowego wśród Żydów (tkactwo, kilimkarstwo, koronkarstwo, szycharstwo, koszykarstwo, hafciarstwo),

7) szkolenie sił instruktorskich dla szkół i kursów wędrownych,

8) zakładanie Patronatów dla młodzieży rękodzielniczej, zatrudnionej w prywatnych warsztatach, ewent. szkół dokształcających w związku z wymogami nowego prawa przemysłowego,

9) usprawnienie działalności w zakresie dostarczania pracy, pomoc przy zakładaniu własnych warsztatów lub kooperatyw (kredyty, maszyny),

10) rozwinięcie działalności propagandystycznej dla pracy Związku (wystawa, komitety lokalne, odczyty i t. d.),

11) popieranie akcji pomocy dla młodzieży przygotowującej się do zawodu (tworzenie stypendjów, zakładanie burs, świetlic i kolonji wakacyjnych).

Wszystkie wymienione kierunki są pogłębieniem rozpoczętych już prac, wymagających większych znacznie środków niż je obecnie spauperyzowane społeczeństwo mimo największych wysiłków wydobyć może.

Następnie zabrał głos Dr. Silberschein wskazując na konieczność uzupełnienia inwentarzy szkół potrzebnemi maszynami, bez których szkoły nie są należycie wyzyskane, — oraz na najpilniejsze roboty budowlane czekające wykończenia.

Dr. Silberschein podkreśla dalej, że wobec trudności ekonomicznych coraz trudniej będzie pokrywać bieżące wydatki, które choć są skromne w stosunku do ilości uczniów i zakładów, — to jednak wymagają skupienia i natężenia. Świadomość ważności samopomocy przenika coraz dalej. Z okazji Zjazdu Spółdzielni żyd. w Małopolsce powzięto uchwałę doliczania do kosztów każdej udzielonej pożyczki 20 groszy na „żydowskie szkolnictwo zawodowe“. Propagandę należy rozpocząć — obecnie nie mamy wprawdzie żadnych na nią wydatków, ale sprawa na tem cierpi.

Z kolei podniósł Dr. S c h i n d l e r (Stryj) warunki pracy szkoły stryjskiej, — która po przezwyciężeniu licznych trudności,

obecnie coraz lepiej się rozwija. Do należytego usprawnienia brak jej wszakże maszyn i innych inwestycji.

W końcu zabrał głos Dr. Kahn. Zaznaczywszy, że pracę Związku ceni i obdarza całkowitem zaufaniem, że siła, która zeń promieniuje oddziaływa bezpośrednio jako propaganda czynem — nie słowem, — czego najlepszym dowodem skupienie tak licznych i wybitnych współpracowników w jego szeregach, które tu widzi, — zapewnia, że z niesłabnącem zainteresowaniem w miarę możności pracę Związku wspomagać będzie. Praca ta leży na linji produktywnej pomocy, którą J. D. C. pragnąłby realizować, co jednak zależy od środków, któremi rozporządzać będzie.

W serdecznych słowach przemówił na zakończenie r. Karol Buber dziękując Dr. Kahnowi za uznanie dla pracy Związku i za przyrzeczenie udzielenia poparcia dalszym jego wysiłkom.

L. Sch.

Parę słów o „Żydowskiem Schronisku dla bezdomnych" we Lwowie.

Parę

Leży przed nami książka znacznej objętości, obrazująca błogosławioną i uznaniem wszystkich czynników i sfer społecznych cieszącą się, działalność „Schroniska" we Lwowie za czas od lutego 1927 do lutego 1930. Wspomniane Towarzystwo, które postawiło sobie za cel: roztoczenie opieki nad bezdomnymi Żydami bez różnicy płci i wieku, szczególnie nad opuszczoną i zaniedbaną młodzieżą, zorganizowało dotychczas następujące działy pracy: kuchnię dla dorosłych i młodzieży, akcję objadową i Toynbehallę dla dzieci, schronisko dla dziewcząt, herbaciarnię, ruchomą kuchnię i izbę pracy.

Kuchnia, jako pierwszy etap działalności stowarzyszenia, założona z początkiem 1927 r., kiedy pauperyzacja szerokich mas ludności żydowskiej zaczęła przybierać zastraszające rozmiary, wydawała początkowo 250 objadów dziennie, zaś przy końcu okresu sprawozdawczego liczba ta urosła do 600. Z objadów korzysta młodzież pracująca, uczęszczająca do szkół średnich lub zawodowych, dzieci szkolne, ubodzy różnych kategoryj i bezrobotni. Ogółem wydano w czasie sprawozdawczym 344.440 objadów.

Następnym etapem pracy społecznej tego stowarzyszenia jest

schronisko, dające dziewczętom, w czasie poszukiwania przez nie pracy, chwilowy przytułek, miłą i ciepłą atmosferę rodzinną, oraz roztaczające nad niemi opiekę fizyczną i moralną nie tylko w czasie ich pobytu w schronisku, ale również i wtenczas, gdy mieszkają już poza jego murami. Uznania godnem jest działanie wychowawcze stowarzyszenia, wyrażające się w tem, że pobiera od swych prebendarjuszek nader drobną opłatę za żywienie i mieszkanie, stwarzając im w ten sposób iluzję, że nie korzystają z dobroczynności publicznej, ponadto udziela rad w kierunku obioru zawodu, czuwa nad należytem uczęszczaniem do szkół, warsztatów lub innych placówek pracy, a w domu zaś po pracy, zwłaszcza w wieczory piątkowe i świąteczne urządza imprezy radosne z śpiewami, pogadankami i lekturą, kierowane przez pedagogów-społeczników.

W czasie sprawozdawczym przesunęło się przez schludne i miłe pokoje mieszkalne schroniska 491 dziewcząt, tak ze Lwowa jak i z 148 miast i miasteczek Małopolski wsch. i Wołynia. Ze schroniskiem dla dziewcząt łączy się izba pracy, uruchomiona dopiero z końcem 1929 r., w której mieszkanki — za naprawę bielizny, cerowanie pończoch i t. p. uzyskały prawie 860 zł. zarobku.

Herbaciarnia przy ulicy Boimów 29 i Jakóba Hermana 10, czynne od 7. rano do 9. wieczorem, cieszą się niezwykłą frekwencją, zwłaszcza porą zimową, w której wydaje się dziennie po 2000—2200 herbat.

W czasie srogiej zimy 1929 herbata słodzona z kromką chleba stanowiła jedyne pożywienie biedaków, zamieszkujących III. dzielnicę Lwowa, zaś wyłożone dzienniki dawały pożyteczną rozrywkę tym wszystkim, którzy z powodu silnych mrozów i braku opału garnęli się do tych lokalności.

Wielką popularnością cieszą się kuchnie ruchome „Schroniska", wyjeżdżające codziennie w ulice, zamieszkałe przez najuboższą ludność żydowską, a rozdzielające zupę z chlebem po 5 groszy za porcję. Dziennie wydawano 1500 porcyj.

W baraku przy ulicy Starozakonnej 17 otworzyło Stowarzyszenie „Stację objadową dla dzieci", z której korzystały najbiedniejsze dzieci, uczęszczające do 15 szkół powszechnych. Prócz dożywiania dostarczano im odzieży i obuwia, przyborów szkolnych. W soboty i w dnie świąteczne zbierano dzieci w lokalu, i opowiadaniem bajek, legend, deklamacjami i łakociami, któremi je obdarzano dawano tym najbiedniejszym z biednych pożyteczne i miłe rozrywki.

Doniosłe dzieło opieki społecznej „Schroniska" wieńczą świetlica, kursy dla analfabetów i Toynbehalla dla ubogiej młodzieży.

Sprawozdanie zaopatrzone wielu tabelami statystycznemi, licznemi zdjęciami fotograficznemi, zawiera przy końcu odbitki planów budowy nowego, monumentalnego gmachu „Opieki Spo łecznej" w samem sercu III. dzielnicy Lwowa, na parceli przy pl. Teodora, ofiarowanej przez Magistrat lwowski. Z zdjęć tych oraz z rozdziału p. t. „Plan dalszej pracy na przyszłość", którym sprawozdanie się kończy, uwydatnia się w całej pełni owo, „mierzenie sił na zamiary". Dzielna Przewodnicząca „Schroniska" p. Dyr. Runa Reitmanowa i zespół oddanych jej i wypróbowanych współpracowników pozwalają mieć nadzieję, że ich zbożne zamiary staną się rzeczywistością.

Wiadomości z central sierocych.

KRONIKA LWOWSKA.

Dokonana przed niedawnym czasem zmiana organizacji samorządu m. Lwowa odbiła się głośnem echem w kołach żydowskich pracowników społecznych. Przyznać trzeba, że problem opieki społecznej na terenie m. Lwowa znalazł w czasie ostatnich rządów komisarskich w osobie zastępcy Kom. Rząd. p. Starosty Frankowskiego gorącego orędownika, który nie szczędził trudów, by popchnąć sprawę na nowe tory i poziom opieki społecznej, przez Gminę bezpośrednio lub też przez prywatne instytucje wykonywanej, postawić — jeśli już nie na poziomie zachodnio-europejskim — to przynajmniej nadać jej treść i formę, odpowiadającą wymogom czasu i przepisom ustawy o opiece społecznej.

Specjalnie żydowska opieka społeczna, która u dotychczasowych włodarzy miasta nie mogła jakoś wywalczyć dla siebie zrozumienia, znalazła je w znacznej mierze u p. Starosty Frankowskiego, który przedewszystkiem zapoznał się ze stanem żydowskich instytucyj i ich potrzebami i zrozumiał, że długoletnia walka żydowskich działaczy społecznych o wykonanie ustawy o opiece społecznej także w odniesieniu do dziecka żydowskiego jest walką nie o przywilej, lecz o prawo. Toteż w ostatnich latach udało nam się zrobić znaczny wyłom w murze, który dotąd odgraniczał żydowską opiekę społeczną od zrozumienia i poparcia ze strony czynnika samorządowego.

Wdzięczni jesteśmy p. Staroście Frankowskiemu za to, że nam ułatwił poczynienie najcięższych, bo pierwszych kroków na drodze, po której kroczyć dalej będziemy w przekonaniu, że i u nowego Zarządu naszego miasta słuszna nasza sprawa znajdzie pełne zrozumienie i poparcie.

Również we Wojewódzkim Wydziale Pracy i Opieki społecznej zaszła zmiana, która dla pracy naszej może okazać się doniosłą w swych skutkach.

Ustąpił długoletni referent opieki społecznej p. Radca Laskowski, a referat ten objął p. Radca Gajewski. Liczymy na to, że nowy referent zechce zapoznać się bliżej z naszą działalnością i stanem naszych instytucyj i że przekona się, w jak niesłychanie ciężkich warunkach dokonywują one swej odpowiedzialnej pracy. Może wówczas pan referent uzna, że żydowskie instytucje opieki społecznej istnieją nietylko poto, by je zamieszczać w wykazach i zestawieniach urzędowych, lecz, że trzeba je także otoczyć opieką i udzielać im pomocy w tej samej mierze, co instytucjom nieżydowskim.

WALNE ZGROMADZENIE TOW. „ZAKŁAD SIERÓT ŻYD. W STRYJU".

Dnia 21. kwietnia br. odbyło się w Stryju Walne Zgromadzenie miejscowego Zakładu sierót żyd. z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie Wydziału za rok ubiegły.
3) Wniosek Komisji rewizyjnej na udzielenie absolutorjum ustępującemu Wydziałowi.
4) Wybór nowego Wydziału i Komisji rewizyjnej.
5) Wnioski i interpelacje.

Ad 1) Przyjęto do wiadomości odczytany protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia.

Ad 2) Po uczczeniu pamięci zmarłych dobroczyńców zakładu błp. Barucha Schorra i Bernarda Mielańskiego, składa imieniem Wydziału p. Dr. Rappaport (przewodniczący) sprawozdanie za rok ubiegły.

Zakład liczy obecnie 60 wychowanków, w tem 32 chłopców i 28 dziewcząt, z czego do szkół uczęszcza 33, zaś 27 kształci się zawodowo.

Zarząd obecny starał się wedle sił wywiązać ze swego odpowiedzialnego zadania, mając do dyspozycji bardzo skromne dochody i przy pomocy szczupłego personelu zakładowego, a jeśli mu się to udało, zawdzięczyć to ma niezmordowanej pracy jego członków, poparciu ze strony instytucyj społecznych i władz, oraz ofiarodawców prywatnych, za co im też przewodniczący składa podziękowanie, a w szczególności staroście Pajączkowskiemu, Magistratowi stryjskiemu, Kahałowi i innym.

Dziękuje dalej przewodniczący lekarzom zakładowym: Dr. Bienstokównej, Drowi L. Hausmanowi i Dr. Kleinównej. Składa wreszcie podziękowanie kierowniczce zakładu p. A. Rappaportowej, która wiele trudu, zdrowia i poświęcenia oddaje zakładowi. Z kolei wyraża radca Somerfeld, członek Zarządu, słowa uznania i podziękowania przewodniczącemu zakładu p. Drowi Rappaportowi za Jego pełną poświęcenia pracę i prawdziwie ojcowską opiekę nad wychowankami, co obecni przyjmują długo niemilknącemi oklaskami.

Ad 3 Imieniem Komisji rewizyjnej zabiera głos p. dyrektor Mondschein, stwierdzając celowość wszystkich wydatków i wnosi na udzielenie absolutorjum ustępującemu Wydziałowi, które jednogłośnie uchwalono.

W dalszym ciągu zapowiada delegat tutejszej żyd. Gminy Wyznaniowej

p. Mendel Horowitz powiększenie subwencji ze strony tut. Kahału na rzecz zakładu.

Ad 4) i 5) Imieniem własnem i całego Wydziału oświadcza przewodniczący p. Dr. Rappaport, że nie widząc możności zapewnienia sierotom zakładu najkonieczniejszego utrzymania wobec redukcji subwencji przez Magistrat o $^1/_3$ nie może, jak i wszyscy dotychczasowi członkowie Zarządu przyjąć ewentualnego wyboru do przyszłego Zarządu.

Zgromadzenie uprosiło dotychczasowego przewodniczącego p. Dra Rappaporta o objęcie przewodnictwa dnia, poczem powzięto następującą uchwałę:

Z uwagi na to, że nikt z dotychczasowych członków Wydziału, ani też nikt z obecnych członków Towarzystwa nie może na siebie wziąć odpowiedzialności za prowadzenie agend T-wa, bo nikt z obecnych nie będzie mógł patrzeć, jak dzieci będą głodne i gołe, postanawia Walne Zgromadzenie odroczyć wybór Wydziału do czasu ponownego uzyskania pełnej zapomogi ze strony Magistratu. Ponieważ jednak instytucja nie może pozostać bez opieki, ustanawia Walne Zgromadzenie tymczasowy Zarząd w składzie wszystkich żydowskich członków tut. Rady Miejskiej, nakładając na nich obowiązek wyżywienia sierót naszego zakładu z dochodów, jakie sami ustanowili.

Na tem Walne Zgromadzenie odroczono z tem, że termin Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia celem wyboru nowego Wydziału oznaczy przewodniczący.

Dnia 18. maja 1930. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie T-wa Zakładu sierót żyd. w Stryju z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie z poczynionych kroków w kierunku przywrócenia subwencji Magistratu do pierwotnej wysokości.
3) Wybór nowego Zarządu.

Ad 1) Odczytany protokół przyjęto do wiadomości.

Ad 2) Przewodniczący zawiadamia, że żyd. członkowie Rady Miejskiej ofiarowanych mandatów do Zarządu zakładu nie przyjmują; przyrzekają natomiast, że dołożą wszelkich starań, aby subwencja została przywrócona do pierwotnej wysokości.

Ad 3) Wybrana Komisja-matka proponuje po 15-minutowej przerwie skład nowego Wydziału z p. Drem Rappaportem na czele, co Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło.

WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW TOW. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI W ZŁOCZOWIE.

W niedzielę, dnia 30. marca b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Tow. Opieki nad Żyd. Sierotami w Złoczowie.

Ze sprawozdania złożonego przez przewodniczącego Zarządu, Inż. Z. Baralla wyjmujemy następujące dane:

Towarzystwo prowadzi Zakład dla sierót obojga płci we wieku od lat

6—16 i opiekę pozazakładową, która obejmuje sieroty we wieku od lat 4—17. Ogólna ilość sierót w Zakładzie wynosi 30, w opiece pozazakładowej 54:

W roku sprawozdawczym ukończyło naukę zawodu 3 sierot, z których jedna wyjechała do Londynu a dwie pracują w krawiectwie i bieliźniarstwie.

Obrót kasowy w roku sprawozdawczym przedstawia się następująco:

Ogólny dochód 31.713 zł. 88 gr.

Ogólny rozchód 31.392 zł. 47 gr.

W dochodach mieści się kwota 3.230 zł. 15 gr. jako zaciągnięta pożyczka, co po odciągnięciu salda w kwocie 321 zł. 41 gr. daje niedobór w kwocie 2908 zł. 74 gr.

Jak z powyższego zestawienia wynika pracuje Tow. z niedoborem. Przyczyną tego jest brak wydatnej subwencji Magistratu, który wypłaca tylko 350 zł. miesięcznie i całkowity brak zainteresowania ze strony Gminy Wyznaniowej, która na preliminowaną dla Towarzystwa subwencję w kwocie 2.400 zł. w roku sprawozdawczym wypłaciła zaledwie 1320 zł. Także ze strony Wydziału Samorządowego i władz rządowych nie otrzymujemy takiej pomocy, jakaby nam się należała.

Opiekę lekarską nad wychowankami Zakładu wykonuje bezinteresownie p. Dr. Abr. Hreczanik, zaś opiekę dentystyczną p. lek. Dentysta Jakierowa. Zakładem kieruje p. J. Rosenbaumowa ku zupełnemu zadowoleniu Zarządu.

Walne zebranie przyjęło powyższe sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości, wyraziło ustępującemu Zarządowi uznanie a WP. Drowi Hreczenikowi, p. lek. dent. Jakierowej i p. Rosenbaumowej podziękowanie za pracę dla dobra Zakładu.

Po dyskusji wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: Przewodniczący Inż. Z. Barall, I. Zast. przewodniczącego p. Pepa Balterowa, II. Zast. przewodniczącego p. Drowa G. Werflowa. Członkowie Zarządu: Drowa Gruberowa, Drowa Schächtlowa, p. Kragerowa, p. Wechslerowa, p. Insp. Eckhausowa, p. Apt. Löwnerowa, p. Dr. Grosskopf, p. Dr. Rubin, p. Dr. Teichman, p. Assesor Willig, p. Horowitz, p. Dr. Hreczanik, Prof. Weiss. Komisja rewizyjna: p. Dyr. Heller J., p. Jakier J., p. Goldberg S.

Z Centrali Białystockiej.

(Dokończenie sprawozd. zamieszcz. w numerze V.).

Po tej ciekawej i rzeczowej konferencji przyjmuje p. dr. Kahn w salonie rabina dra Rosenmanna i 3 rabinów, wysłanników jesziwy w Nowogródku. Rabin Rosenman kreśli obraz głodu kulturalnego w Polsce i prosi gościa, pilnie notującego sobie szczegóły, o pamięć dla instytucyj, szerzących Torę.

W banku spółdzielczym przywitali gości członkowie zarządu głównego z p. Sz. Cybulskim na czele, wręczając im drukowane sprawozdanie roczne, które p. dr. Kahn uważnie przegląda. Ostatnią wizytę składają goście kasie Gmilas-chesed, powstałej z komitetu ratunkowego, założonego przez „Joint". Dłuższą mowę powitalną wygłasza p. M. Gełczyński, poczem pp. Zylberfarb

i Dreczyński, wskazując na dobre rezultaty pracy kasy, wyrażają życzenie, by „Joint“ przez podwyższenie swoich dotacyj, ulżył ludności w jej obecnem położeniu.

Dr. Kahn przyznaje, że białystocka kasa Gmilas-chesed jest jedną z najlepiej pracujących w Polsce, ma jednak tę wadę, że nie wykonywa zasady „fifty-fifty“, gdyż jej świadczenia do świadczeń „Jointu“ przedstawiają się w stosunku 1:100. P. Dereczyński wskazuje na fakt, że z funduszu 79.000 zł. zebranego z dobrowolnego podatku mieszkaniowego w Białymstoku musiano z powodu nędzy obrócić 59.000 na cele filantropijne. Dr. Kahn przyrzeka podwyższyć przy najbliższej sposobności resursy kasy.

Po spożyciu objadu powróciła delegacja do Warszawy, odprowadzona na dworzec przez pp.: dra Rajgrodzkiego, Jakóba Rosentala i A. Domerackiego.

— — — — — — — — — — — — — — —

Dnia 14. maja br. odbyło się posiedzenie naszej Egzekutywy, na którem p. Domeracki, w swojem sprawozdaniu, zastanawia się nad ciężkiem położeniem oddziałów i coraz rosnącymi deficytami. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, uchwalono zwrócić się do Związku o pomoc w sanowaniu stosunków, przez częściowe pokrycie deficytów. Postanowiono zawezwać większe oddziały do bezwzględnego zaprowadzenia równowagi w swych budżetach celem uniknięcia deficytów na przyszłość. Egzekutywa zaznajomiła się też z budżetem na rok 1930, zatwierdzonym przez Związek, który z pewnemi zastrzeżeniami przyjęto, oraz postanowiła zwrócić się do Związku o przekazanie pewnych sum na inwestycje już przeprowadzone lub będące w toku przeprowadzenia. Dłuższą dyskusję wywołuje sprawa wydatków administracyjnych, w końcu uchwalono — z powodu braku środków — zredukować z dniem 1. września instruktora. Po ostatecznem załatwieniu budżetu kolonij wakacyjnych i ustanowieniu przeciętnej kosztu dziecka na kolonji i półkolonji zapoznała się Egzekutywa z powagą, położenia oddziału białystockiego, uchwalając w tej sprawie cały szereg konkretnych uchwał, między innemi i tę, że prezydjum ma uczestniczyć aktywnie w pracach oddziału miejscowego.

— — — — — — — — — — — — — — —

Województwo nie zatwierdziło regulaminu białystockiego domu sierót, przechodzącego na etat Magistratu, lecz zwróciło go z żądaniem dokonania w nim szeregu zmian i uzupełnień. Między innemi, wskazuje Województwo na to, że kuratorja zakładu ma się składać wyłącznie z delegatów naszego towarzystwa (według projektu miał wejść do Kuratorji delegat Magistratu). Magistrat przesłał nam już projekt regulaminu, celem poczynienia w nim wskazanych zmian.

— — — — — — — — — — — — — — —

Pod przewodnictwem p. adwok. A. Gumenera odbyło się 22. maja br. posiedzenie Rady Naczelnej, przy współudziale generalnego sekretarza Związku p. Goldina. Po zweryfikowaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia zdaje p. Domeracki dokładnie sprawę z działalności w roku 1929/30 oraz z czasokresu od 1. kwietnia do 15. maja br.

P. Gumener stwierdza, że Centrala dokonała bardzo znacznej pracy, uważa że Związek powinien przyjść z pomocą w pokryciu wydatków administracyjnych i utrzymaniu całego aparatu. P. Mark (Łomża) radzi nie odnosić się pesymistycznie do subwencyj gmin żydowskich, natomiast zaleca szybkie likwidowanie deficytów, które uniemożliwiają dalszą pracę. P. Goldin podnosi, że sprawozdanie nader rzeczowe, naświetla objektywnie dokonaną pracę. Przy tej sposobności zazanajamia on obecnych z budżetem i możliwościami Związku, informuje o biegu akcji „Odbudowa i samopomoc" oraz o warunkach dyskontowania weksli Magistratów. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości i ustanowieniu terminu „Tygodnia sierocego", od 6. do 13. września, ustanowiono wytyczną do dalszego rozdziału normalnych subwencyj. Do punktu „kolonje wakacyjne" przedstawia p. Domeracki projekt nabycia budynku na własną kolonję oraz kroki już poczynione w tej mierze. W dyskusji wypowiadają się wszyscy zasadniczo za tym projektem, z tem, że Centrala na ogół dążyć powinna do nabycia nieruchomości, poczem przyjęto wniosek p. Abramowicza o zakupno odpowiedniej willi w Druskienikach, celem urządzenia tam stałej kolonji leczniczej, ewentualnie gdzieś indziej, gdyby się tam to nie udało.

Następnie rozważono i zatwierdzono projekt oddziału w Sokółce założenia warsztatu stolarskiego.

W kwestji VII. zjazdu rejonowego uchwaliła Rada Naczelna zwołać go w maju 1931 i przedłożyć mu projekt zmiany statutu w tym kierunku, że zjazdy odbywać się mają w odstępach dwuletnich. Rada Naczelna zatwierdziła uchwałę Egzekutywy w kierunku zlikwidowania oddziału w Wasylkowie z równoczesnem poleceniem podtrzymania pracy we wszystkich innych oddziałach. Z powodu braku środków materjalnych uchwalono zredukować posadę instruktora z dniem 1. września.

Z Centrali Krakowskiej.

Najważniejszem wydarzeniem miesiąca maja był Zjazd Plenarny w Warszawie z udziałem Dra Kahna w Krakowie. Niestety z powodu wyznaczenia Zjazdu na dzień tygodniowy i to w ostatniej chwili nie mogliśmy takowego obesłać i ograniczyliśmy się do przedstawienia pisemnego naszej sytuacji i postulatów. W czasie zaś wizyty Wp. Dra Kahna w Krakowie uczestniczyliśmy przy zwiedzeniu Żeńskiej Szkoły Zawodowej „Ognisko Pracy", Bursy sierót żydowskich przy ul. Krakowskiej, Szpitala żydowskiego, na Konferencji wszystkich instytucyj żydowskich gospodarczych i opieki nad dzieckiem żydowskiem w kahale, oraz na posiedzeniu naszej Egzekutywy, na którem przedstawiliśmy nasze bolączki i problemy.

Zostaliśmy zaproszeni do akcji wojewódzkiej i miejskiej (w Krakowie) „Tygodnia Dziecka", gdzie byliśmy reprezentowani przez pp. prezesa Dra J. Steinberga i Dra Lesera i braliśmy w tej akcji czynny udział. Miała ona charakter propagandowy, a nie finansowy. Mimo to wedle relacji niektó-

rych komitetów prowincjonalnych gdzieniegdzie odbyły się także imprezy finansowe, które przyniosły nieznaczne dochody.

Taksamo w akcji „Dnia Matki“ byliśmy reprezentowani w Komitecie przez naszego prezesa p. Dra Steinberga, który napisał również piękny artykuł o „Dniu Matki“ w „Nowym Dzienniku“ i braliśmy w imprezach tej uroczystości czynny udział wraz ze wszystkimi naszymi krakowskimi instytucjami.

Przesłaliśmy do Związku w Warszawie zestawienie bilansowe z czterech poprzednich lat, a więc za lata 1926, 1927/28, 1928/29, 1929/30, które daje dokładny przegląd wzrostu naszej pracy i porównania własnego wysiłku z dotacjami zewnętrznemi.

Po odbyciu wspomnianych na wstępie posiedzeń ustaliliśmy definitywny preliminarz budżtowy na rok 1930/31, w którym główną uwagę zwróciliśmy na pracę konstruktywną i na założenie warsztatów pracy, oraz bursy żeńskiej.

Propaganda prasowa zajmuje u nas nadal poczestne miejsce. Poza stałemi informacyjnemi sprawozdaniami do naszych organów fachowych, „Przegląd Społeczny“ i „Unser Kind“, zamieściliśmy również artykuł aktualny o „Warsztatach i szkołach zawodowych“ w krakowskim „Nowym Dzienniku“.

Zgłosiliśmy do kolonji w Ciechocinku 3 chłopców z krakowskiej bursy przy ul. Podbrzezie.

Z Towarzystwa Kolonji Rabczańskiej otrzymaliśmy na rok bieżący przydział 30 miejsc (w ubiegłym roku 15) i to po bardzo niskiej cenie 45 zł. za turnus od dziecka. Zgłoszeń z prowincji mieliśmy wprawdzie więcej, ale nie wszystkie dzieci zgłoszone nadawały się do leczenia w Rabce. Wysyłkę do Rabki uskutecznimy w bieżącym roku w 3 turnusach po 10 dzieci (5 dziewcząt i 5 chłopców).

Umieściliśmy w Bursie krakowskiej przy ul. Krakowskiej dalszych 2 chłopców z prowincji. — Także 2 dzieci z prowincji wyjechało do Dębiny celem leczenia się w tamtejszem sanatorjum naszego Związku Centralnego względnie lwowskiego.

Wysłaliśmy w maju 5 okólników do naszych lokalnych towarzystw: 1) w sprawie sprawozdań kasowych miesięcznych, 2) posiedzenia Egzekutywy naszej, 3) w sprawie wysyłki i zgłoszeń dzieci do Rabki, 4) w sprawie akcji Tygodnia Dziecka i Dnia Matki, 5) w sprawie dostarczenia sprawozdania ogólnego i kasowego w skrócie za ostatnie 2 lata.

Bardzo silnie uwydatniła się w maju praca inspekcyjna i objazdowa. Nasz sekretarz Dr. Leser zwiedził następujące miejscowości:

1) W dniu 11/V. Tarnów, gdzie uczestniczył we walnem zebraniu członków tamtejszego Zakładu Sierot żyd. Bardzo pozytywnym objawem naszej pracy w Tarnowie jest fakt uzyskania podwyżki subwencji w Magistracie na rzecz Zakładu z kwoty dotychczasowej 400 zł. na 1000 zł. miesięcznie, co da mniejwięcej możność pokrycia budżetu przy uwzględnieniu innych wpły-

wów stałych. Także uzyskaliśmy przyjęcie przez Zakład tarnowski pewnej sieroty z Gorlic, której umieszczenie w zakładzie stało się koniecznością.

2) W dniu 21/V. Pilzno, gdzie odbyto poiedzenie Zarządu Towarzystwa i dano szczegółowe wytyczne na przyszłość, oraz interwenjowano we Wydziale Powiatowym, u Starosty i Burmistrza, w sprawie subwencji dla Towarzystwa.

3) W dniu 22/V. Rzeszów, gdzie odbyto posiedzenie Zarządu nowego, znajdującego się pod kierunkiem nowego prezesa adw. Dra Hochfelda, niezwykle wpływowego wiceburmistrza miasta, co daje rękojmię intenzywnej pracy i uzyskania większych dotacyj z różnych instytucyj, oraz nareszcie załatwienia sprawy spornej legatu błp. Druckera, którego wartość okazała się po zbadaniu większą, bo wynoszącą 10.000 dol. Istnieje nadzieja, że w niedługim czasie po zrealizowaniu legatu wspomnianego stanie się aktualną sprawa budowy i znacznego rozszerzenia rzeszowskiego zakładu, oraz założenia tamże jakichś warsztatów pracy zawodowej.

4) W dniu 25/V. Jasło, gdzie odbyło się walne zebranie towarzystwa. Ze sprawozdania z działalności ustępującego zarządu okazało się, że praca jego była bardzo intenzywna. Poza uzyskaniem własnego pomieszczenia w kilku salach Domu żydowskiego, którego jest współwłaścicielem w 1/3 części, zorganizowano i powołano do życia żeński warsztat krawiecki, pomoc pozaszkolną dla biednych dzieci i przystępuje się obecnie do założenia freblówki dziecięcej oraz przygotowań do półkolonji wakacyjnej, którą pragnie się w roku bieżącym znacznie rozszerzyć. Towarzystwo w Jaśle otrzymało od Związku warszawskiego 3000 zł. na rzecz założonego warsztatu krawieckiego. W tymsamym dniu urządzono zabawę dla dzieci z okazji Tygodnia Dziecka.

W dniu 29/V. Nowy Sącz, gdzie również odbyło się walne zebranie towarzystwa, które z tej okazji wydało drukowane wyczerpujące sprawozdanie ze swej działalności, która pod każdym względem jest wprost wzorową. Poza normalną opieką wychowawczą w sierocińcu, korzysta tam około 50 dzieci z półinternatowej kuchni, ponadto założono tam ostatnio warsztat kilimkarski i zaangażowano kwalifikowaną siłę instruktorską.

6) W dniu 27/V. Dębica, gdzie odbyto posiedzenie z zarządem towarzystwa, interwenjowano w gminie żydowskiej w sprawie subwencji, którą uzyskano. Skonstatować tu naeży pocieszający fakt, że Magistrat, który przez szereg lat negatywnie odnosił się do kwestji subwencjonowania Towarzystwa, obecnie wyznaczył subwencję 200 zł. rocznie, a choć to jest kwota minimalna, to jednak stanowi ona wyłom, którego rozszerzenie będzie dalszem zadaniem towarzystwa.

Oczywiście na wszystkich tych objazdach dokonano również inspekcji samych dzieci, nasz delegat ingerował osobiście we wszystkich zebraniach, dając wskazówki i dyrektywy, oraz interwenjując, gdzie potrzeba, u władz.

Przegląd zagraniczny.

BAKULEGO ZAKŁAD WYCHOWAWCZY W PRADZE.

Franciszek Bakule należy do najwybitniejszych pedagogów współczesnych. Jego instytut wychowawczy założony przed kilkunastu laty w Pradze czeskiej, pod hasłem: „wolna droga dla wychowawcy i swoboda dla dziecka“, posiada organizację, odbiegającą śmiało od dotychczasowych szablonów, a ma za zadanie wychowywać dzieci zdrowe fizycznie i umysłowo, oraz badać i sprawdzać metody wychowania. Plan swój wychowania i nauczania opiera Bakule na czynnościach ucznia i na ich samodzielnych doświadczeniach. Stykając się bezpośrednio z realnem życiem społeczeństwa, z pracą praktyczną, poznawają wychowankowie wymogi życiowe społeczeństwa, gromadzą liczne doświadczenia i przywykają do szybkiego reagowania myślą i czynem na te wymagania.

Bakule dzieli wychowanków — według ich wieku i zdolności umysłowych — na trzy grupy, każda z nich ma swoją właściwą formę, treść i cel główny. Praca w pierwszej grupie, obejmującej dzieci od 9 roku życia, ma je uzdolnić do przezwyciężania pierwszych trudności umysłowych i technicznych nauki szkolnej i pracy fizycznej. Dzieci obserwują zatem zjawiska życia, a przez spostrzeżenia wzbogacają swoją mowę i nabywają zdolność wydawania sądów. Przez zabawy, rozrywki i gimnastykę potęguje się ich zdolność myślenia i wrażliwość na rzeczy ciekawe. Próby, podjęte na własną rękę, wytwarzają u nich przekonania osobiste i ideały moralne. Głośne czytanie, modelowanie, rysunek, rachunek praktyczny i odpowiednie prace ręczne — oto ogólny program pracy pierwszej grupy wychowawczej.

W grupie drugiej, obejmującej wychowanków w wieku 9—12 lat, odbywa się doskonalenie w czytaniu, pisaniu i rachunkach; wychowankowie uczą się posługiwać narzędziami rolniczemi i warsztatowemi. Zajęcia, odbywające się ciągle i sposobem koncentrycznym, trwają tak długo, póki zmęczenie i zmiana zainteresowania nie zmuszają do ich zmiany.

Pogadanki prowadzone w czasie pracy fizycznej i po niej, tak z dziedziny kultury ogólnej jak i z prac zawodowych rozwijają u dzieci zdolność do obserwacji, pobudzają je do czynienia doświadczeń oraz do szybkiego sądzenia.

Wychowanie w tej grupie opiera się przeważnie na pracy fizycznej a punktem wyjścia nauki, również koncentrycznej, jest praca w ogrodzie i polu lub obróbka drzewa, metali, gliny i t. p. w warsztacie. Próbując różnych zajęć mają wychowankowie możność poznania swoich uzdolnień i skłonności w kierunku obrania przyszłego zawodu.

Wychowankowie i wychowawcy, jako samorządowa jednostka społeczna, rozstrzygają wspólnie o sprawach zakładu. Spólnoty pracy i kluby, utrzymujące bezpośrednią styczność z elementami zewnętrznymi mają na celu przygotowanie wychowanków do życia poza zakładem.

Każdy wychowanek otrzymuje ze sprzedanych plonów polnych lub wyrobów część czystego zysku, z którego połowę oddaje zakładowi na pokrycie

kosztów jego utrzymania, zaś drugę połową może swobodnie rozporządzać. Podsuwa mu się tylko ostrożnie myśl, że z zarobionych pieniędzy powinien sobie uskładać kapitalik na kupno materjałów i narzędzi do pracy po opuszczeniu zakładu, książek potrzebnych do lepszego przygogtowania umysłowego i zawodowego oraz na szlachetne rozrywki i przyjemności.

KONGRESY.

Z okazji 100-ej rocznicy Niepodległości Belgji, IX-ty Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem odbywać się będzie w Liege od 31. lipca do 4. sierpnia b. r. Sekretarjat Stowarzyszenia rozsyła już teraz program sesji, zapraszając przedstawicieli rządów, organizacje oraz osoby, interesujące się zagadnieniami z dziedziny opieki nad dzieckiem.

Na porządek dzienny wysunięte zostały sprawy gruźlicy wśród młodzieży szkolnej, opieki nad dziećmi w wieku przedszkolnym, położenia dzieci, których rodzice nie żyją ze sobą, egzaminów młodzieży szkolnej, oraz określenia stanu wiedzy o fizjologji trawienia i pożywności pokarmów, aby ustalić na tych zasadach podstawy racjonalnego odżywiania.

Zapowiedziane są znaczne zniżki kolejowe (35%) i to nietylko dla wycieczek, ale i dla pojedyńczych, prywatnych osób.

Szczegółowy program Kongresu, wycieczek i t. p. ogłoszony będzie później, obecnie sekretarjat podaje tylko do wiadomości ogółu ceny, wynoszące po 60 frs. od osób, pragnących otrzymać materjały i protokoły, i 25 frs. od osób, które będą tylko uczestniczyć w zebraniach Kongresu.

(Op. n. Dz. Nr. 4—5 r. 1930).

OD REDAKCJI.

Odnośnie do zamieszczonej w numerze marcowym „Przeglądu Społecznego" korespondencji o walnem zgromadzeniu Domu Sierót żyd. w Wojniłowie prosi nas p. Dr. Aleksander Blaustein o zaznaczenie, że nie On był inicjatorem i założycielem tego zakładu, lecz że zakład istniał już przed Jego przybyciem do Wojniłowa, a pod Jego przewodnictwem został przebudowany i rozszerzony oraz zreorganizowany tak, by słusznie mógł nazywać się „Domem sierót".

Czyniąc zadość życzeniu p. Dra Blausteina zauważamy, że powyższa korespondencja pochodziła od nowego Wydziału Domu sierót w Wojniłowie i że na innem miejscu opisuje ona stan tamtejszego domu sierót przed objęciem przewodnictwa przez p. Dra Blausteina.